Numer 31. Naled. poczt. opł. gotówką. Dnia 29 Lipca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Z kim najlepiej?

Pani Gadkowska ma dwóch dorosłych synów i bardzo ładną pokojówkę. Pewnego dnia opowiadają jej znajomi, że jej synowie żywo się interesują pokojówką, z którą bardzo często — oczywista oddzielnie — wychodzą do miasta.

Pani Gadkowska jest podrażniona, ale pragnąc dowiedzieć się całej prawdy, udaje się do kuchni, gdzie ze słodkiem uśmieszkiem na twarzy pyta pokojówkę:

— No Elżuniu, powiedz szczerze, który z moich synów ci się lepiej podoba? Władek, czy Adolf?

— To trudno powiedzieć — odpowiada zaniepokojona pokojówka.

— No... no... Elżuniu — powiada zachęcając ją p. Gadowska — zastanów się trochę... Z kim najchętniej wychodzisz?

Kiedy Elżunia spostrzegła, że pani tego tak źle nie myśli powiada spokojnie:

— No — jeżeli już mam być szczerą... ja bardzo lubię obu młodych panów..., ale jeżeli chcę się naprawdę dobrze zabawić, to najchętniej wychodzę ze starszym panem.



Dowcipny Wojtuś.

— Mamusiu — mówił mały chłopczyna do matki smażącej pączki — czemu do mnie nic nie mówisz?

— A co mam mówić — odpowiada matka — przecież widzisz, że nie mam czasu, bo jestem zajęta. Zresztą co mam do ciebie mówić?

— No, mogłaby się mama zapytać: »Wojtusiu, czy nie chcesz pączków?»

„Przytomność umysłu".

Do mieszkania bogatego bankiera wpada jakiś chłopak.

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które stało przed bramą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy nie zauważył kawaler, jak ten złodziej wyglądał?

— Nie, ale zanotowałem numer auta.



Wódka.

— Co robisz Zosiu? — zapytuje ojciec małą córeczkę.

— Maluję mojej lalce buzię na czerwono.

— I czem naprzykład?

— Wódką proszę taty.

— Wódką? co za myśl, od wódki buzia nie będzie czerwonego koloru.

— Właśnie, że będzie. Mama przecie nieraz mówi, że tata ma nos czerwony od wódki.



Objaśnił go.

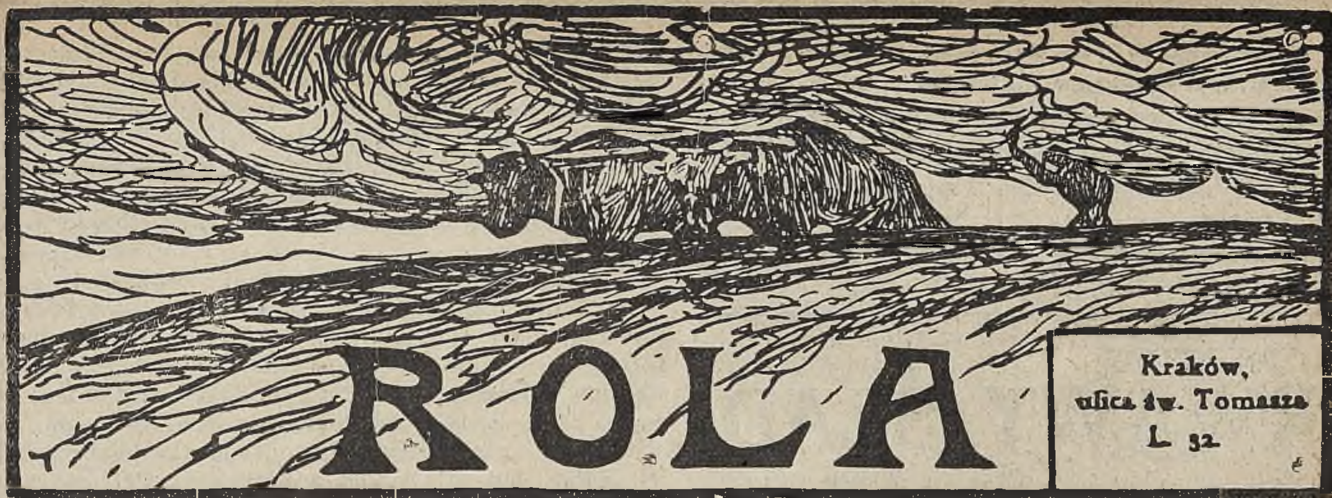
— Jak się nazywało 12-tu synów Jakóba?

— Bracia Jakubowscy.

— A pierwsi rodzice w raju?

— Państwo Jabłkowscy.

Numer 31. Rok XVII. Kraków, dnia 29 lipca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Powódź.

Trwające w ubiegłym tygodniu w poniedziałek wtorek, i środę ulewne deszcze, które miejscami miały charakter oberwania chmury, spowodowały wystąpienie z brzegów niemal wszystkich rzek w zachodniej Małopolsce. Małe potoki, które przed powodzią po kamiennych łożyskach zaledwie się sączyły, prawie nagle przemieniały się w ogromne, nader niebezpieczne rzeki, a rozszalałe masy wody opadające z gór pędziły w dół, zabierając wszystko co tylko na drodze stanowiło jakąkolwiek przeszkodę.

Padały przedewszystkiem ofiarą zżęte zboża na nisko położonych, przybrzeżnych gruntach, padały też ofiarą zagrody włościańskie, które niejednokrotnie chociaż nie zostały zabrane przez pędzący z gór żywioł, to jednak ogołocone zostały ze sprzętu gospodarskiego i inwentarza żywego.

Klęska powodzi dotknęła nietylko Podhale i Podkarpacie, ale także obszary nizinne nad Wisłą, najurodzajniejszą część Małopolski Zachodniej. Ofiarą powodzi padły też, oprócz licznych wsi, także większe miasta i miasteczka, a między innymi Nowy Sącz, Mszana Dolna, Nowy Targ, Myślenice, Ropczyce, Jasło, Limanowa, Gorlice, Tarnów i t. d.

W chwili gdy te słowa piszemy nie znamy jeszcze dokładnie rozmiarów klęski położonego żywiołu, który nie oszczędził nic i nikogo. Niszczył dobytek i dorobek — dorobek nieraz kilku pokoleń i pochłaniał liczne ofiary w ludziach. Wiemy, że kilkadziesiąt osób padło ofiarą powodzi, a nie jest wykluczone, że liczba ta powiększy się, dodając jeszcze większej grozy dramatowi, który przez trzy dni i dwie noce rozgrywał się na obszarze dzielnicy Małopolskiej.

Także wiemy już o setkach zniszczonych mostów, o podmytych na przestrzeni wielu kilometrów torach kolejowych, o zrujnowanych szosach i drogach. Napór wód był tak silny, że znosił mosty i przerwał wały ochronne, które przetrwały wiele dziesiątków lat Zniszczone zostały niemal wszystkie środki komunikacyjne, nawet połączenie telegraficzne i telefoniczne nie wszędzie ostało się i na dłuższy czas uległo przerwie.

Rozmiary klęski potęgują jeszcze ten tragiczny i brzemienny w poważne następstwa fakt, że powódź zniszczyła olbrzymie zapasy zboża. Wcześniejsze tegoroczne żniwa okazały się fatalne dla rolnictwa. Powódź porwała setki tysięcy kóp żyta i pszenicy, znajdujących się na polach, zamuliła pola i ogrody, zniszczyła z pewnością okopowizny i postawiła nieszczęsną ludność w obliczu nowej klęski — klęski głodu i nieuniknionych w tym wypadku chorób epidemicznych.

Podajemy tu tylko szkicowo potraktowany obraz tragicznych następstw powodzi, oraz, który jeszcze przez dłuższy czas trzeba będzie uzupełniać dramatycznemi szczegółami. Dopiero za parę dni, gdy wody opadną, a zniszczone środki komunikacyjne ulegną naprawie, otrzymamy dokładniejszy obraz spustoszeń, wyrządzonych przez powódź, będziemy mogli zorjentować się w rozmiarach strat materjalnych i w innych następstwach powodzi, które z pewnością będą niezwykle wielkie.

Już teraz nie można mieć żadnych wątpliwości, że klęska jest olbrzymia, nienotowana prawie od stu lat, a więc, że i akcja ratunkowa dla ofiar powodzi powinna mieć charakter powszechny i musi być odrazu postawiona na wysokim poziomie zarówno co do sprawności organizacyjnej, jak i co do środków, jakie będą oddane do jej dyspozycji. Nie można się łudzić ani przez chwilę, aby temu wielkiemu zadaniu potrafiła podołać zniszczona Małopolska, albo groszowe ofiary tych jej mieszkańców, którzy nie odczuli na

sobie bezpośrednich skutków powodzi. Zdaje sobie z tego sprawę wojewódzki komitet pomocy dla powodzian, bo w swej odezwie odwołuje się do ofiarności mieszkańców całej Polski. Akcja pomocy musi ogarnąć cały kraj, musi w niej współuczestniczyć całe społeczeństwo.

W dzisiejszej kronice podajemy szereg wiadomości z terenów nawiedzonych tą katastrofą.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

(Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony),

— Wiesz Edziu, dobrze, iż nie przekształciliśmy się na Austrjaków — mówił Marek gdy wracali do domu. Wstąpimy i my do strzelca, a jutro razem z nimi ruszymy w pole. Musimy przygotować sobie coś do drogi.

— Ja dawno myślałem już o tem Marku. Jeżeli się bić — to o swoje, a nie o czyje.

— Jedna rzecz smuci mię Edziu.

— Jaka?

— Otóż nie mogę nawet pożegnać tej, którą kocham. Oddalona jest parę mil od Krakowa, a wyjechać teraz nie wolno. Czy uwierzysz mi Edziu, że ona nawet nie wie o tem, iż tak bardzo jest kochaną?

— A czy ona ciebie kocha?

— Tego nie wiem — myślę, że tak.

— Edziu! Edziu! — czy ty wiesz czem jest prawdziwa miłość? Tak chciałbym wiedzieć, czy pozostanie mi wierną.

— Dziwny jesteś Marku! — żądasz od niej wierności — skoro ona nieświadomą jest twego uczucia.

— Napiszę jej z pola bitwy. Dzisiaj jestem tak roztargniony, iż nie potrafiłbym nawet parę słów skleić.

Edward czuł się pod tym względem szczęśliwszym od Marka.

IV.

Wybiła ważna godzina dziejowa, godzina długiego czekania.

W Oleadrach panował ruch niezwykły. Zjawiali się tu męże, rycerze i dzieci, nasadzili bagnety, aby iść na bój o wyzwolenie, o własne państwo. Budziło się z uśpienia nieznane nikomu wojsko, wyrosło jakby z pod ziemi i w promieniach słońca stanęli strzelcy — legjoniści. A na ich czele Wódz — Naczelnik w szarej maciejówce na głowie.

Przyszła godzina oczekiwania od wielu — wielu lat, od wielu pokoleń.

Broń błyszczała w złocie słońca, śmiała się, rwała do boju. Na czapkach unosiły się białe orły. A na wszystkich ziemiach polskich zagrały trąbki strzeleckie i biegły polem, lasem, gubiąc się wreszcie zupełnie.

Wyszedł Wódz na podniesienie. Swoim mądrym wzrokiem potoczył wkoło, pochylił głowę.

— Od dzieciństwa niemal kołysałem w piersi wielki zamiar czynu — zaczął donośnym głosem. Kołysałem, pieściłem, przyciskałem rękoma do piersi, jak matka tuli swe dzieci.

Cisza grobowa żalegała wśród strzelców. Gdy byłem w tajgach Sybiru — w samotnych dumaniach kształtowałem ten czyn, rzeźbił, upiększał. Wolą moją chcę porwać do czynu masy narodu, masy czujące knut i niewolę. Zrzućmy z siebie te pęta niewolnej nędzy, zwyciężymy, wskrzesimy państwo, tak długo pogrążone w śnie hipnotycznym. Polska musi żyć, jako państwo niepodległe, państwo które musi stać się z biegiem czasu mocarstwem.

Cisza zalegała taka, iż zdawało się, że słyszeć jęk ziemi — niewolnicy.

Za chwilę dopiero zerwał się z wielu piersi huragan głosów.

»Niech żyje Wódz nasz, Józef Pilsudski«!

Zagrała trąbka bojowa, muzyka zagłuszyła szlochy, gdy legjoniści ruszali z miejsca. Całe masy kwiatów leciały z rąk ludzi i mailly tych, którzy życie swoje nieśli w ofierze ojczyźnie. Jeden taki kwiat zabrał sobie Marek. Będzie mi się zdawało, że to od niej mam — szeptał ze łzami w oczach do Wzowskiego.

Lecz ten nie odpowiedział nic. Patrzył wdal szklanemi oczyma, bo zdawało mu się, że w tłumie zobaczył swoją Osię. I nie mylił się zupełnie. Gdy bowiem przechodził nieopodal, rzuciła w niego cały pęk biało-czerwonych róż i zasłoniła oczy chusteczką. Wybiegł Wzowski z szeregu, podszedł do niej, ujął jej kochane dłonie i wycisnął na nich gorący pocałunek. Uścisnęła silnie jego ręce ze słowami: »Edziu wróć szczęśliwie«!

Odbiegł od niej szybko, aby nie upaść na duchu, pozostawiając na jej dłoni ślady łez.

Napiszę zaraz — krzyknął zdala zdławionym głosem — pisz dużo!

Będę — będę — bądź zdrów! — brzmiał jej drżący wśród szlochu głos.

— Szereg legjonistów wtłoczył się w szeroką ulicę i płynął niby ciemna masa wody w szerokiem korycie rzeki. Na rogu trotoaru stał starzec, z przerzuconym na ramiona plecakiem. Twarz jego wykrzywiona bolesnym skurczem, wyżłobiła jedna jedyna żądza: walka o wolność ojczyzny.

Oczy rozszerzone nadmiernie ze wzruszenia, wypełzłe z wszelkiej barwy, nie widziały przed sobą nic — tylko szeregi legjonistów, tylko ojczyznę w niewoli. Weźcie mię z sobą! — prosił ponurym głosem.

Zabierzcie! — zabierzcie — szeptał szybko dysząc. Za ciasno jest tutaj dla mnie — Za ciasno.

Szereg, przed którym stanął starzec, zmuszony był zatrzymać się.

A czy wytrzymacie Obywatelu takie trudy? — zapytał nie bez zdziwienia porucznik strzelców.

Wytrzymam — wytrzymam!

A nie żal mi iść — nikogo drogiego tu nie zostawiam. Jedyna moja radość... to oddać życie ojczyźnie. Zatem prędko Obywatelu w szeregi, nie mamy czasu zatrzymywać się długo.

Starzec wyprostował się, jakby urósł, obrócił się żwawo na pięcie i w dwóch potężnych susach znalazł się w szeregu. Szedł wyniosły, dumny, czuł się rzeźki i młody.

Z przednich szeregów buchnęła pieśń i płynęła — niby jakaś potężna fala morska.

Duszno stało się w ulicy. Wypełniała ją ława strzelców — wypełniał tłum. Krzyk jednostajny, żałosny biegł z ulicy, okien, ganków, skąd spadały kaskadą tonów kwiaty na postacie legjonistów.

Bywajcie zdrowi. Wracajcie zwycięzcami — rozlegały się wzruszone głosy.

Przygarbieni wzruszeniem legjoniści, ożyli na dźwięk pieśni. Nogi ich szukały na nowo zgubionego chwilowo rytmu. Wnet go znalazły. Uderzył teraz miarowo w twardą ziemię. Raz... dwa... raz... dwa...

Słońce przyglądało się rozjaśnionem obliczem obudzonemu ze snu wojsku, wybystrzyło swe promie-

nie, ozłociło niemi szarych żołnierzy i zaczęło chować się za zwał chmurny. Szarość rosła szybko, skradając się po złodziejsku, wystraszając jasnotę sierpniowego południa. Nad miastem zawisły wielkie opony chmur. Kolumna strzelców parła naprzód. Łoskot jej chodu gubił się w krzyku pieśni, kołysały się tylko równo, monotonne rzędy ich głów zgodnie z rytmem pieśni:

Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Do chciwych mordów, do łupiestw nie zdolni,
Tylko Ojczyznę odzyskać pragniemy,
Tylko być wolni!

Te słowa ufności połączone z modlitewnym tonem przewijały się jakby złota nić przez szeregi strzelców. W odpowiedzi stukało tylko głucho, równo echo, odbijając się od starych murów Krakowa.

Jakaś staruszka wpatrzona w szarą kolumnę, przekładała do taktu nogami, ocierając przytem łzy końcem swego fartucha. Obok niej młoda, wynędzniała dziewczyna z oczami czerwonemi od łez mówiła prędko: »Niech mama nie płacze. Przecież nie wypada na ulicy płakać? — na co? — Przecież wszyscy nie zginą na wojnie. Napewno wróci ich wielu«. Kobieta potrząsnęła przecząco głową, kiwała nią smutnie ocierając nos, nie odpowiedziała nic, tylko powiodła bolesnym wzrokiem po fali strzeleckiej, niezmiennej, żelaznej!...

Jeden podobny był do drugiego, jej oko nie chwytało różnicy w twarzach, w ruchach, czapkach, głowach jednako podniesionych w górę i ustach jednako otwartych do pieśni, w której wypowiadali długie lata udręki, niewoli, wreszcie radość i męstwo z chwili, w której mają możność walczyć o wolność. Pieśń krzyczała — pod jej magnesem drżały mury i serca. W jednej z bocznych ulic lud zgnieciony ciasno na chodnikach, zaczął rzucać kwiaty, śpiewając z uniesieniem razem z legjonistami.

Ty, coś przed laty żył z ojcy naszemi
O, powróć wnukom dziadów ich spuściznę
O! Boże polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam Ojczyznę!

Jakiś stary jegomość podniósł się na palcach, wyciągnął szyję, patrząc chwilę nieruchomo. Nagle krzyknął: »tak to on!« Widzi pani tego tam starego strzelca — mówił — zwracając się do swej towarzyszki. To on... on... napewno on... powtarzał. To były major armji austrjackiej, brał udział w powstaniu Radeckiego — nosi krzyż zasługi. Jak on się nazywa? — zapytała ciekawie towarzyszka. Nazywa się... nazywa się... zaraz sobie przypomnę. Hm... nazywa się... Martyniak! — krzyknął głośno zadowolony, że wkońcu wyszukał w myśli owe nazwisko.

A jak udaje — jaki jeszcze prosty, zgrabny. Klerykiem był proszę pani, lecz poszedł na księdza nie z własnej woli — zmuszony przez rodziców. Lekceważył sobie wszystkie obowiązki, wydalono go więc. Kończył prawo — wstąpił do wojska... Wrzawa pieśni nie dozwoliła towarzyszce słyszeć dalszych słów; rozkołysany tłum pchnął ją w inną stronę.

Urwała się zwrotka pieśni, przez chwilę słychać było brzęk broni, łoskot miarowego kroku, uderzającego o jezdnię.

Marzenia Marka zmieszały się z nastrojem dnia i razem z innymi strapionymi, oderwanymi od rodzin, dzieci, od nawyku dnia, ale dumnych, nieustraszonych, zwycięskich śpiewał pieśni, która niosła go w bój.

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą,
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo,
Za chwałę Twoją i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo.

Wezbrany potok strzelecki opuszczał ciemnię murów, a spłynął w otwartą drogę, żegnamy ostatniemi kwiatami mieszkańców grodu.

Szedł szukać zwycięstwa. A co znajdzie? Śmierć czy zwycięstwo? Albo może przez trudy i śmierć dojdzie do zwycięstwa.

Wolność?

Było to jeszcze niezbadane — dalekie jak krańce świata. Ta leżała uśpiona — zakryta wielkim całunem tajemnicy — niewiadomością.

— Począł padać drobny, ciepły deszcz, gdy osowiały szereg wlókł się przez wsie w stronę Krzeszowic, gdzie miał połączyć się z innemi oddziałami strzeleckiemi.

— I znikąd innej wieści, a wszystko jedynie o wojnie — o wojnie strasznej — zaciętej.

V.

Wszystko wydają za kartkami moja pani. Jeszcze wojna była daleko, a już rząd porobił obliczenia. Kto mieszka na wsi, temu może lepiej — biadała pani Kobielowa — ośmdziesięcioletnia staruszka. Ale nam tu w mieście nie można mieć dobrego apetytu. Jest jeszcze u mnie wnuczka proszę pani.

Wnuczka? — spytała ciekawie Gębalowa.

To nie jest u rodziców? Oj Boże! Boże! — to pani nic nie wie o tem nieszczęściu? — mówiła Kobielowa wśród łez. Nic nie słyszałam — cóż się stało? Zięć poszedł na wojnę — wysłany na patrol, zginął w potyczce z Moskalami. Córka bardzo go kochała — żyli w zgodzie.

Przyszła owa nieszczęsna wiadomość, po przeczytaniu której popadła w dziwny stan, a później dostała pomieszania zmysłów. Łzy tamowały jej dalsze słowa, zakryła twarz rękoma, trwając dłuższy czas w niemej rozpaczy. To prawdziwe nieszczęście — mówiła ze współczuciem Gębalowa.

A córka żyje?

Nie!

W krótkim czasie opuściła mnie. Zostało tylko dziecko — Amelka. Po ojcu otrzymuje pensję, ale cóż mi z tego, kiedy nic kupić nie można. Spróbuję pójść jeszcze na wieś — może prędzej coś dostanę. Nie ma obawy, aby i na wsi przejadł się teraz kto — ciągnęła Gębalowa. Wzbroniono wszelkiego wywozu, nic nie wolno wieśniakom sprzedać. Chodzili już po wsi komisarze, spisywali żywność, rekwirowali. Wszystko dla rządu, ludziom zostawili małe racje żywności.

— Po odejściu Gębalowej staruszka zbliżyła się z trwogą do spiżarki. Żeby mi tu te komisarze nie przyszli — szeptała przyciszonym głosem. Otworzyła ostrożnie drzwi, rzucając okiem na olbrzymie zapasy. Ze zdziwieniem spostrzegła w bocznej ścianie mały otwór, przez który przesuwało się coś szarego.

A... to mysz — zauważyła. Zaglądnęła ostrożnie w mąkę. Bes... tyj... ki myszy narobiły mi tyle łapek.

O! — co ich tu jest.

Bes... tyj... ki... przegryzły deskę. O! — a co tu kudełek nazostawiały! Bes... tyj... ki — szeptała wciąż, zatykając otwór. Ale to nic — wszystko się ugotuje. Zawołam Jasia, żeby dziurę załatał. Wyjęła jeszcze dosyć duży kawałek skóry, zamknęła śpiżarnię i poszła do pokoju.

— Amelciu!

— Co babciu?

Kupiłem ci skóry na pantofelki. Zobacz jaka cieniutka. O babciu! — to prawdziwa dla mnie przyjemność! — zawołała Amelcia, wyciągając równocześnie obie ręce.

Ależ babciu — to przecież za gruba — dobra na buty dla żołnierzy. Spojrzała na nią zdziwiona — wreszcie rzekła: Widzę, że ty się nic na tem nie znasz.

Skórka cieniutka, jak na rękawiczki, a ty mi zarzucasz, że gruba. Ubierz się, pójdziemy do miasta, wybierzesz sobie »fason«.

Po co chodzić — szewc wie, jakie ma zrobić buciki. Co on tam wie, ubieraj się Amelciu, kiedy ci każą. Amelcia wydęła usta, brwi podniosła w górę, widocznie niezadowolona zupełnie.

Wyszły na ulicę. Zdążały do każdej wystawy z obuwiem lecz nic nie podobało się pani Kobielowej. Skórka jak na rękawiczki — mówiła wciąż, trzeba dać ładny bucik zrobić.

— Widzisz Amelciu — zaczęła znów, jakie ta pani ma pantofelki! Patrz! — patrz! — wykrzykiwała, wskazując palcem. Ładne pantofelki prawda?

Skórka jak na rękawicz... Czego sobie pani odemnie życzy, nie pozwalając mi spokojnie przejść przez ulicę. O co się rozchodzi, że aż palcem wytyka mię pani. Wstyd, aby taka poważna kobieta zaczepiała kogoś... Przepraszam najmocniej — proszę się nie gniewać. Pantofelki pani bardzo mi się podobają. Pokazuje je właśnie wnuczce — chcę jej dać zrobić takie same. Kupiłam jej skórki...

Skaranie Boskie z tą skórką, biadała Amelcia. Chodźmy lepiej do domu, pantofelki szewc zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ILJANA.

Opowiadanie.

Jan Storan przyszedł do Paryża z zamiarem studjowania prawa na tamtejszym uniwersytecie.

Świat wielkomiejski objął go w swe bary, zagangrenował swemi zabawami i hulankami. Stał się w krótkim czasie jednym z tych wielu, co to po całonocnych hulankach, rano kończą swój żywot znudzony, przesycony, kulą rewolwerową. Między zwydrzonymi kompanami zapominał na to, co przyrzekł swoim starym rodzicom, którzy ze łzami w oczach żegnali jadącego do Paryża.

Przy pierwszym egzaminie przepadł zaraz. Była to dla niego chmura lodowa. Dla rodziców okrutna rana. Bolały go napomnienia rodzicielskie, denerwował go płacz matki, która jeszcze teraz w starości nie wypoczęła, lecz dla niego jedynie harowała, mając jedyną nadzieję, że skoro syn będzie miał chleb w ręce, posadę, w cichości przy nim wypocznie. Widziała go już panem, w snach widziała się już tak szczęśliwą. A teraz taka boleść...

Tułał się w rozpaczy parę dni po Paryżu. Do domu bał się iść. Bał się tych spracowanych rąk, co tylko dla niego pracowały Zafrasowane twarze rodziców, z głębokiemi zmarszczkami na czole, które boleść wypisała, przyprowadzały go do szaleństwa.

Szukał miejsca, uginał grzbiet przed panami dyrektorami, lecz nadarmo. Jeszcze zbywało mu tylko jedno; zapisać się do Legji cudzoziemskiej.

-- Z Bogiem Polsko ukochana, a ty mamusio ukochana nie płacz, musiało tak być! — szeptał Jan, opuszczając powoli Marsylję i brzegi Francji.

W Oranie wstąpił Jan na ziemię i zgłosił się w urzędzie cudzoziemskiej legji, gdzie po zbadaniu lekarskiem został przyjęty; dostał papiery z rozkazem, aby pierwszym pociągiem odjechał do Mascary, gdzie jest środowisko rekrutów przed transportem na pustcze algierskie. Mascara zajęła umysł Jana swym wyglądem europejskiem i żywotem. Z rękami w kieszeniach spacerował po mieście.

Wracał znowu na dwór Gambetta, strojny w piękne budowy. Usiadł w parku na małej ławeczce, by wypocząć, przyglądając się przechodniom. Nagle zobaczył na przeciwległym chodniku ładne, czarnowłose dziewczę.

— Cóż, gdybym... — mignie mu w głowie, widzi przed sobą ten smutny żywot w legji, bez dziewczyn, bez miłości. — Niech się przynajmniej tu z cywilizowanym światem rozłączym!...

Nie pożałował, że się odważył. Była to przemiła, czarnowłosa, która się go nie bała. Widziała, że nie jest taki, jak ci ostatni, co również z Mascary idą do legji. Przywierała krasne oczy, śmiejąc się. Pocieszała go, kiedy jej zwierzył cały swój żywot, swój los, dla którego dał się zapisać do legji. — Po czasie znów mógł się zwierzyć, wynurzyć boleść duszy, przed kimś, co go zrozumiał. — Była nią Iljana.

Godzina im uciekła na rozmowie, jak woda. Nastała chwila pożegnania się z nią. Ciężkie było rozłączenie z tą, którą co dopiero poznał. — »Do widzenia!« — rzekł. Ona mu odpowiedziała z iskrzącemi oczami od łez. — Podała mu swą małą rączkę, którą długo ściskał z miłości.

— — — — — — — — — — — —

Słońce z ostatniemi blaskami zginęło za kępą, kiedy transport wojskowy z Janem dostał się do kasarni polowej. Było ich więcej takich z myślą, że w legji znajdą zapomnienie...

Ludzie rozczarowani, zrażeni, odkopnięci żywotem, szukający przygód, zbrodniarze i inni źli... Każdy wie, dlaczego tu jest. Życie pod psem, potrawa licha, a jak ci głód najwięcej dokuczy, poszlą cię na Araba, a ten wie doskonale, jak cię nasycić ołowiem.

Zgłosił się Jan u sierżanta, który zdradzał ciemne sprawki dawniejsze. Szrama na twarzy potwierdzała to. Żołnierze opowiadali, że miał on zabić i ograbić złotnika, a przed sprawiedliwością umknął z Lyonu.

Mijały miesiące... Nieocenioną radością jest w legji, gdy ktoś otrzyma list. — Między innymi był takim szczęśliwcem i Jan. Otrzymał list od Ilijany, w którym były dwa suche kwiatki niezabudek tam z Jardin Pasteur z Mascary. Ilijana pisała mu tak:

Kochany przyjacielu!

Jest u nas w zwyczaju, że na pierwszego maja dajemy w podarunku kwiaty. Przynoszą one szczęście temu, komu je posyłamy. Proszę, przyjm te dwa kwiatuszki z życzeniem, żebyś był bardzo szczęśliwy i nie zapomniał swą małą Iljanę...

Schował Jan kwiatki na piersi — symbol szczęścia, i tak je ciągle nosił. Wierzył, że mu przyniosą szczęście; przypominały mu one również Iljanę.

Pewnego dnia — było to wtedy, kiedy spodziewano się napadu Arabów — Jan wraz z innymi był posłany na wywiady. Postępowali pod pagórek, kiedy naraz coś białego migło; padł strzał a Jan padł ciężko ranny. Kula przeszyła mu piersi. Koledzy usłyszeli ciche tylko przywoływanie Iljany, rodziców i Polski. Żołnierze, pozbawieni jakiegokolwiek uczucia, płakali nad nim. Był to dobry ich druh.

Kiedy leżał w szpitalu, tulił i całował dwa suche kwiatki, podarunek Iljany. — Wylizał się jednakże z ciężkiej rany...

Minął czas zakontraktowany z Jankiem w służbie. Znów był wolny. Mógł opuścić Algier. Łączył się czule z kolegami-męczennikami. Szedł potem do Iljany dziękować jej za przesłane szczęście. *Teofil Stolarz.*

POWÓDŹ.



Powyższy obrazek przedstawia nam grozę położenia jakiego doznają mieszkańcy okolic górskich, gdy spadną ulewne deszcze, a rozhukane wody pędzą w dół, łamiąc i zabierając wszystko co stoi przeszkodą. Widzimy też części rozwalonego młyna, deski, płoty, koła, które woda unosi, a nieszczęśliwych mieszkańców na dachu.

Nie jadać dużo owoców naraz i nie pić wody.

Co roku dowiadujemy się o wypadkach ciężkiego zachorowania wskutek nadmiernego spożycia świeżych owoców i wypicia potem znacznej ilości wody. Najczęściej w takich wypadkach dowiadujemy się, że zjedzono nadmierną ilość wiśni lub dużych żółtych śliwek.

Że nadmierne spożycie owoców, zwłaszcza wyżej wymienionych, może wywołać przejściowe bóle brzucha — o tem zapewne każdy z nas przekonał się w swej młodości; nie każdy jednak wie o tem, że konsekwencję takiej lekkomyślności mogą być znacznie cięższe.

Jak bowiem z jednej strony owoce, zwłaszcza świeże owoce, są bardzo zdrowe, i jak z jednej strony należy propagować jak największą ich konsumcję, tak z drugiej strony przestrzec należy przed lekkomyślnem, nadmiernem obciążeniem przewodu pokarmowego zbyt dużą ilością owoców naraz spożytych. Owoce, w bardzo znacznym stopniu nasycone wodą, stanowią bowiem pokarm bardzo objętościowy i plastyczny, i wypełniają szczelnie na znacznej przestrzeni światło jelit, zwłaszcza wówczas, gdy po spożyciu znacznej ilości owoców napijemy się wody: ilość płynu, którym nasiąkają owoce, wzrasta, przez co pokarm ten jeszcze szczelniej wypełnia jelita.

Toby jeszcze nie było niekorzystne — ale cały szkopuł tkwi w tem, że jelito nie może sobie poradzić z posuwaniem takiej masy owocowej. Jak wiadomo bowiem, każdy pokarm wędruje przez cały 6-cio metrowej długości przewód pokarmowy. Dłuższe zatrzymanie się pokarmu w jednym miejscu, prowadzić może do bardzo daleko idących zmian chorobowych. A tymczasem taką plastyczną jak gąbka, masę owocową, może być w pewnych warunkach bardzo trudno posunąć w jelitach naprzód. — Ścianki jelitowe kurczą się, chcąc jak zazwyczaj posunąć pokarm naprzód, a tymczasem efekt jest zupełnie inny. — Oto wskutek skurczenia ścian, wyciśnięta zostaje z masy owocowej woda, zostaje jednak nieporuszony czop z owoców. — W krótkim czasie czop ten nasiąka z powrotem wodą, przyjmując z powrotem swe dawne wymiary, nie zmieniając przytem ani o centymetr swego położenia. Możemy to porównać pęcznieniem następowem wyciskanej gąbki albo waty. Ta gra powtarzać się może przez szereg dni, nim wreszcie jelito da sobie radę.

Czasem znów zbyt duża ilość zjedzonych naraz owoców może w jelicie napęcznieć i wywołać wytworzenie się gazów, co w konsekwencji spowodować może bardzo groźne następstwa, wymagające natychmiastowej interwencji chirurgicznej. Te, tak dziś aktualne sprawy, omawiane są szczegółowo na podstawie konkretnych przypadków na łamach prasy lekarskiej.

Tak więc, jedzmy owoce — ale z umiarkowaniem. Lepiej kilka razy na dzień w mniejszych ilościach, niż dużo naraz. Najlepszym wskaźnikiem jest tutaj instynkt.

Nie należy również pić znacznej ilości wody po spożyciu owoców. Oczywiście, nie trzeba być przesadnym i obawiać się wypicia łyku wody po spożyciu owoców — należy jednak unikać wypijania większej ilości wody bezpośrednio po spożyciu znacznej ilości owoców.

Kaśka Myrdalonka gada:



Pewnie, ze sie docekam, cobym sie ta miała nie docekać, ino mi sie raźno trzeba zabrać do rzecy, bo gaździno gadali, ze cym prendzy, to lepi. Rozwazuje teroz, głowe se markoce, po nockach nie spie, cy se posukać chłopoka, cy tez rzemieśnika.

Gaździno pedzieli, co gospodyńko— być, to honor, ale za to znowu pirwy rzemieśnik grosa do chałupy przyniesie i na rozchłodki jest; na groncie to se ta znowu rence urobis, a nic nimos.

Jo tu gospodeńki słuchać nie bede, bo se tak debatuje na mój głupi rozum, ze gront, zawse grontem, zawse je co na nim robić i nigdy cłek na bezrobocie nie cirpi, a do garła mo co włożyć.

Majchrowo z Koci Wólki od Kocmoucha mo niby rzemieśnika, ale cóz mi ta, ze druciorz, kiej strasecne mo przywary. Gaździnka godali, że nigdy grosa Majchrowej do chałupy nie przyniesie, a zawse mo coś w cubku, idzie pokrencony, jak powróz i przewraco sie, jakby nim cienzko choroba tukła. Majchrowo opowiadali, ze sie tak śnimi swarzy, a w chałpie hałasuje, ze wsyćkie scury pouciekały.

Cóz to, ze Majchrowej wsyćko podrutował w chałpie, kiej nawet se zołondek podrutował, zeby mu ta łopara z niego nie wyciekła.

A co było śmichu, jak roz Majcher umar, bo sie gorzołecka w nim zapoliła. Majchrowo sprawili mu pogrzyb. Niesło go śtyrech kolezków, a ze okropnie desc loł, jakto zwycajnie pijokowi, śli samiutkim krajem drogi. Jeden z nik miał tez coś w cupku, bo sie przewrócił i trumna wpadła do śkaradnej wody w rowie. Nieboscyk Majcher bidacysko sie strasecnie potukli i wpadli gembom do wody. Wszyscy to kropecnie zgupieli. Gaździno pedzieli ze ich jesce do dzisiok zimnica trzepie, bo sie strasecnie przestrasyli, jak nieborak Majcher kopnoł, najpirw jednom nogom i drugom tez. Wszyćko pouciekało, a Majcher nieboracysko pewnie sie tam długo mencył, az sie z rowu wygramolił.

Ze ta my kobity tak sie strasecnie zlękły, to ta nic, ale niektórym menscyznom to az kości powykręcało, nicem by im do jelektryki wsadził.

Gaździno pedali, że ledwo próg chałpy przekrocyli, a juści tu Majcher za nimi depto i znowu sie tak biedocka zląkli, ze zemgleli.

Potem dopiro jak przyszli do siebie, zmiarkowali sie, ze jejich Majcher ino na śpas umarł, bo takigo to i święty Pieter nie kce, a śmierć sie go boi, ze jej piscele drutem pościągo.

Gospodeni pedzieli, ze to lepi juz pocekać i ostroznie wybirać, aby ten małzonek jak najmni mioł przywarów. Za byle jakigo powsinoge to już nie pude, boć to cy ja przeciez nie śwarna dzieucha — nie do rzecy? Dobrze sie trafiło, bo to tero zniwa, to wszyćkie chłopoki bedom w polu. Zrobie przeglond jak przy wojsku, a który mi sie ino uzdo, to go zara zbałamuce, zeby sie we mnie rozmiłował. Nie bede potem cekać na niego, boby sie miłowania znowu nazarł, ale go bede wołać, aby sed zaraz dać na opowiedzi. Wtedy to go jesce i niemoc nie chyci i gemba mu sie bedzie otwirała.

Tak mi sie coś widzi, ze wtedy toby i mojego Maćka zazdrość zarła i samiuteńkie nogi niesłyby go na plebanje.

Strasecnie podobo mi sie Kacper łod Gramolonki bo to i chłop setny i pola mo setnie. Gaździno sie śmiejom i godajom, że patrze na drzewo, a siedne pod drzewem. A cy jo to nie zdatno? Jesce niejeden chłopok bedzie przewracoł za mną ślipiami, jak piekorz kukiołkami. Nie na śpas jesce niejednego od Jadama w sobie rozmiłuje i do opowiedzi zawleke.

Dzisiok mi gospodeni pedali, kiej był tu Wojtek łod Gramolonki, abym przyleciała w poniedziałek zboże łodbirać. Juz jo sie ta ustroje, żeby Kacpra zbałamucić. Gaździka godali, cobym sie ta do pola nie ubirała, bo ubranie drogie, to skoda, ale ja kce przecie Kacpra zbałamucić, to muse, zeby Kacper widzioł, że mom gust. Gospodyńki sie ta pytać nie bede, ino se ubiere te krasiatom spodnice i cerwonom wizytke, bo to od cerwonego to i gemba jest cerwona. Jesce mam dwa dni casu, to sie bede mlekiem myła, zebym była bioluśka jak mlicko. Pewnikiem Kacpra zbałamuce, bo to ten ród od Jadama to nieroz za byle jakom loto, a co dopiro za mną, com jest najpikniejsza dzioucha z Psi Wólki. A jak sie tak wymaszce, to i Maciek innym łokiem będzie na mnie spoziroł i zazdrość bedzie nim trzepała jak zimnica. — Nic nie bede godała nikomu, ze na Kaspra poluje, bo ludzie to majom teraz strasecnie długie łozory, toby mie wnet kto na swój łozur nawdzioł, a jo łokropecnie bojek nie lubie.

Niewiem...



Niewiem, jak długo łódź życia popłynie,
Fala za falą w głębi wód przepada —
Tonę już we łzach na tej łez dolinie,
Tęsknota w duszy, w serce ból się wkrada!

Niewiem, czy kiedy serce mgłą osnute,
Zaszumi pieśnią, jak łan żyta płowy —
Gdy serca młodych rozpustą zepsute,
Twarde dziś, zimne, jak kamień grobowy!

Niewiem, jak pisać do tych serc rozdartych,
By je pokrzepić, wskrzesić, dodać siły —
Zwrócić je w progi bram prawdy otwartych,
Nim je pochłoną kurhany, mogiły...

Bo późno będzie stukać w prawdy bramy,
Gdy już staniemy przed Sąd Życia karny —
Ciałem z mogiłą wiecznie się zbratamy
A grób spowije smutek już cmentarny...

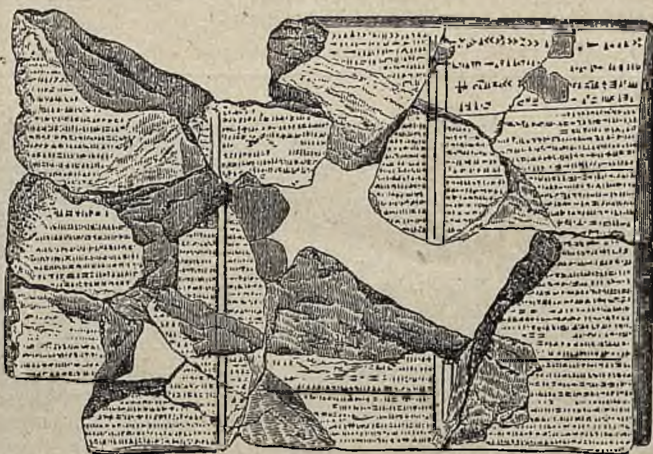
I wiem, że duszę wieczność też pochłonie,
Gdy będzie czysta — nagroda ją czeka —
Przeklęta w otchłań męczarni utonie,
I tak się skończy marne życie człeka.

Wojciech Lorenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mezopotamia.

Od chwili, w której historja stała się przedmiotem gorliwych studjów i ogólnego zajęcia, nazwa Chaldejczyków i Assyryjczyków niemal codziennie się powtarza. Chociaż pokolenia ludzkie podobne są do liści,



Jedna z cegiełek klinowych zawierających opis potopu.

które po upływie pewnego czasu ustępują miejsca innym, jednak jeżeli jakakolwiek rasa w ciągu swej egzystencji przyczyniła się rozmaitemi przedsięwzięciami lub pracami do ogólnego rozwoju i postępu ludów, to nawet pomimo upadku, pamięć jej przez długie przechowuje się wieki.

Któż nie pamięta, że wieża Babel na dolinie Sennaar dała początek tylu różnorodnym językom? Któż nie wie, że nad brzegami Tygru i Eufratu leżały niegdyś dwa najdawniejsze, oraz najpotężniejsze mocarstwa ze stolicami Niniwą i Babilonem?

Ten, kto zwiedził galerję Nemroda w Muzeum brytańskiem, musi mimowoli uznać, że klinowe assyryjskie napisy i rzeźby są niezaprzeczonym dowodem wielkości tego narodu w złotym wieku jego istnienia, oraz że historyczne dane, zawarte w niniwskich napisach i babilońskich tablicach, jakie dotychczas odczytano, dostarczyły niejednego świadectwa wiarogodności Starego Testamentu. To właśnie stanowi najwybitniejszy kontrast pomiędzy Assyryjczykami a innymi sąsiednimi narodami, jak naprzykład Fenicjanami.

Assyryjczycy pozostawili nam mnóstwo zabytków odległej przeszłości, Fenicjanie zaś byli poprostu kosmopolitycznymi handlarzami, o których dzieje prawie nic nie mówią.

Chaldejczykom zawdzięcza świat w znacznej części początki astronomji, arytmetyki, wag i miar, oraz wiele innych pierwiastków cywilizacji. Najważniejszym wszakże wypadkiem w sławnych dziejach tego narodu są ciągłe niemal napaści na Ziemię Obiecaną, które na szczególną z naszej strony zasługują uwagę. Assyryjczycy podbili dziesięć pokoleń izraelskich i uprowadzili je poza Eufrat, gdzie nieszczęśliwy ten lud miał tysiące pokus do przesiąknięcia pogańskiemi zasadami i przyjęcia wiary zwycięzców, chociaż dotychczas nie zostało stwierdzonem, aby jakakolwiek cząstka wybranego narodu uległa tej pokusie. Później Babilończycy zburzyli wspaniałą świątynię w Jerozolimie i uprowadzili »wybrańców Bożych do Chaldei, gdzie na babilońskich brzegach nieszczęśliwi siadywali i płakali, śpiewając na obcej ziemi przy dźwiękach harf dawne pieśni Syonu. Prześladowanie i okrucieństwo względem wybranego ludu nie omieszkało surowej pociągnąć za sobą kary, cały bowiem przebieg dziejów plemion izraelskich świadczy o nieubłaganym gniewie Bożym, na każdego, kto się odważył gnębić Izraela. Żaden naród, który uciemiężał lud wybrany, nie uszedł surowego sądu Pańskiego. O prawdzie tej zasady, Chaldejczycy aż nadto dobrze, chociaż zbyt późno się przekonali, starzy Assyryjczycy bowiem przekazali potomności następujące przysłowie: »Żyd jest naczyniem gniewu Bożego, nie dotykaj więc go«.

Po przyłączeniu Assyrji do Babilonji za czasów króla Nabuchodonozora, mocarstwo to dosięgło zenitu swej potęgi. »Głowa złota«, o której Daniel w przenośnem mówi znaczeniu, a która miała oznaczać największe i najpotężniejsze państwo przed Chrystusem, reprezentujące bogactwo i potęgę wszystkich ówczesnych królestw, było niczem innem, jak królestwem Nabuchodonozora.

Bądź cobądź mocarstwo to zostało później spustoszonem przez Persów. Niniwa i Babilon przestały już oddawny być »chlubą narodów« i w danej chwili są jedynie polem nader ciekawych badań dla archeologa. Liczne rzeźby, oraz napisy na tablicach w ostatnich odczytane czasach, odkryły światu wiele cennych szczegółów o cywilizacji ludów, które w XXV wieku przed Chrystusem w kwitnącym znajdowały się stanie.

Chrześcijanie, mieszkający obecnie w starożytnej Chaldei, to jest na róninach ponad Tygrem i Eufratem, przeważnie w Mossulu i Bagdadzie i zostający pod juryzdykcją duchowną Mar Eliasza, Patryarchy babilońskiego, zowią się podobnie, jak ich współwyznawcy w Persji, chaldejskimi unitami, z powodu swej unji z Rzymem.



Starożytna rzeźba przedstawiająca jeńców assyryjskich.

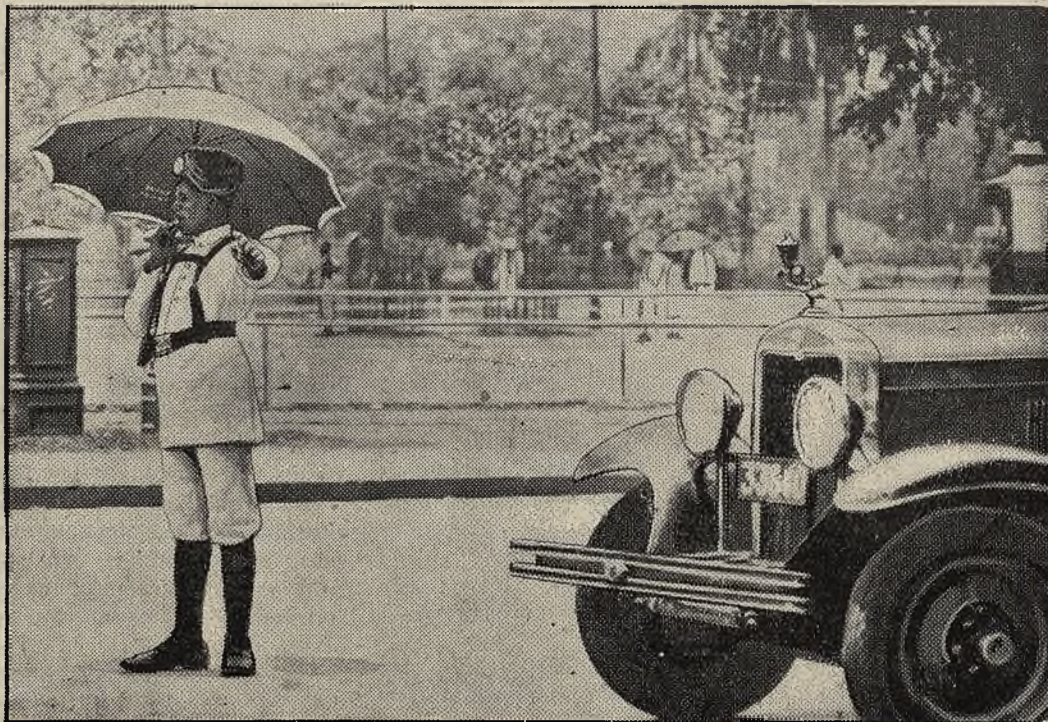
Nazwą Syryjczyków oznaczani są Jakobici, zamieszkali w Syrji i Palestynie, jak również Maronici z góry Libanu, którzy poprzednio tworzyli odrębną

sektę tak zwanych Monotelitów, w XVII zaś wieku ery chrześcijańskiej zjednoczyli się znowu z katolickim Kościołem.

Od dawna dokonywane są w Mezopotamji wykopaliska dawnych murów, rzeźb, tablic kamiennych z różnemi napisami, cegieł i t. p. Na pewnych cegiełkach, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, znaleziono wyryte pismo, które odczytano, a które zawierało opis potopu, o którym wiemy z Pisma św. I na setki lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, ludzie o potopie wiedzieli, o nim też mówili i pisali. Niejednego też niedowiarka te wynalezione pisma utwierdziły w tem, że taki potop rzeczywiście ongiś Pan Bóg na ludzi zesłał. Na drugim naszym obrazku widzimy wykopaną rzeźbę, przedstawiającą jeńców assyryjskich. Rzeźba ta daje nam obraz o obchodzeniu się z jeńcami, których traktowano gorzej, jak zwierzęta. Naigrawano się z nich w najrozmaitszy sposób i męczono. Nierzadko jeniec, zanim życie skończył, miał wyżgane oczy dzidą, lub jakiem innem narzędziem, mając ręce i nogi powiązane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Policjant pod parasolem.



W Indjach, w kraju dość znacznie na południe wysuniętym, panują upały o wiele większe niż u nas. Zdarzało się i to często, że policjanci, pełniący swą służbę w mundurach na słońcu dostawali porażenia słonecznego i odwożeni byli do szpitali. — Ażeby temu choć w części zapobiedz wprowadzono do użytku policjantów parasole, które ich chronić mają przed tropikalnem słońcem. Na naszym obrazku, które jest zdjęciem fotograficznem wydzimy policjanta pod parasolem na ulicy w Kalkucie regulującego ruch uliczny.

Na kośbę do Węgier.

Ze wspomnień i przygód górala-studenta.

Ciekawe i bogate w przygody było życie owych wąsatych i brodatych studentów, którzy corocznie, nieraz setkami w jednej gromadzie ciągnęli z kraju do sąsiednich Węgier, gdzie chętnie i gościnnie podejmowani przez ludność wszelkich stanów, tanim kosztem nabywali nauki w łacińskich szkołach, gęsto po całych Węgrzech rozsianych. Szkoda, że z tak wielkiej liczby znakomitych ludzi tych czasów, nie mamy pamiętnika z życia tych rycerskich studentów, którzy w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia tysiącami węgierskie zalegali gimnazja klasztorne, a potem w ojczyźnie i na obczyźnie przeróżne piastowali godności i urzędy sprawowali.

Przed dwudziestu kilku laty miałem miłą sposobność zaznajomienia się z jednym z tych typowych postaci »węgierskich studentów«. Był to sobie gospodarz zamożny, oszczędny, pracowity, bogobojny, więc też szeroko i daleko w wioskach podhalańskich zażywał zasłużonego poważania. Bywał wójtem w gminie, bacą na halach, doradcą w każdej potrzebie dla sąsiadów, u niego rady lub pomocy szukających. Znał się na chorobach ludzi i bydląt, którym chętnie spieszył z pomocą skuteczną.

Miał on wnuka, uczęszczającego do szkoły czteroklasowej ludowej w Czarnym Dunajcu, przybył więc do kancelarji szkolnej wypytać się o sprawowanie się chłopca.

— Niechby chłopczysko poszło we świat, proszę pana. W domu ich moc, a skoro ma ochotę i głowę po temu, niech się uczy, a może w naukach będzie szczęśliwszym od dziadka swego!... — mówił poważny, siwy wieśniak, dowiedziawszy się o pilności i wzorowem prowadzeniu się wnuka.

Zdziwiły mnie i zaciekawiły te wyrazy na pozór zwyczajnego górala, którego historji życia w owej chwili nie znałem. Zauważył to góral i z uśmiechem rzecze:

— Dziwicie się panie, że ja stary człeczysko, jedną nogą już w grobie, mówię o szczęściu w szkołach i naukach, że życzę wnukowi, aby był szczęśliwszym od dziadka swego... Ot posłuchajcie, panie, opowiem krótko swój żywot.

— Byłem jedynakiem — ciągnął głosem poważnym miły starzec, prawie już dziewiędziesięcioletni — i już od dziecka brała mnie wielka ochota do książki. Ojciec mój — świeć Panie nad jego duszą — był sobie uczciwym i pracowitym, ale nie piśmiennym, jak prawie wszyscy we wsi wieśniacy. Nie troszczył się też o książki i nauki, ale latem wysyłał mnie w góry, na hale. Tam używałem wolności i rosłem dziko, jak i moje stado owieczek. — Raz zaplątał się do naszej szopy na hali jakiś młody pan, który coś kreślił na papierze i wypytywał mnie i współtowarzyszów o góry, o gadki, o baśnie zbójeckie i różne dziwy, o turniach

i potokach. Ten pan — już dziś imienia jego nie pamiętam — zaglądał często na naszą halę i raz przyniósł mi »groszówkę« i na niej mnie abecadła czytać i litery składać nauczył. Od tej chwili myślałem więcej o groszówce i owym paniczu cudownym, niż o owieczkach, które mi coraz częściej gdzieś ginęły, bo ja godzinami patrzyłem w litery. Aż wreszcie razu pewnego rachuję owieczki i ze strachem nie małym widzę, że mi aż pięć jagniąt brakuje. A tu sobota, tatuś ze wsi nadejdą! i co ze mną się stanie! Strach mnie ogarnął, skóra cierpnie, pot mnie oblewa zimny, myślę i myślę, co zrobić — a tu tatuś wołają mnie po imieniu, od szopy słychać ich gwizdanie i wołanie: »Wojtuś! Wojtuś!...« — W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego! — przeżegnałem się i dalej w lasek bilski, a z lasku do potoka i w godzinę już byłem na stronie węgierskiej.

— Teraz się nie boję! — pomyślałem sobie, siadając zmęczony na skale. Po chwili uczułem głód i pragnienie. W torbie miałem kawałek owsianego moskala (placka cieniutkiego) i kawałeczek sera. Był to mój obiad zwykły, który zabierałem zawsze z sobą, jeśli z owcami miałem iść dalej od szałasu. Uradowany tem odkryciem, zabierałem się do posiłku, a tu nagle, jakby z ziemi wyrośli, stają przedemną czterej zbójnicy.

— A ty skąd się tu wziąłeś i dokąd cię droga wiedzie? — zapytał widać najstarszy.

Opowiedziałem im szczerze całą historję, bo słyszałem, że zbójnicy naszym krzywdy nie robili; a potem objąłem ich po kolei za kolana i prosiłem, żeby mnie chudobnego puścili wolno szukać gdzie szczęścia po świecie. Pokazałem im też mój skarb jedyny tj. ową groszówkę nieszczęsną, która mi tyle strachu i zmartwienia, ale też i radości sprawiła nie mało. Uśmiechnęli się zbójnicy, włożyli do mej torby kawał chleba i słoniny, dali na drogę cztery cwancygiery z maryjkami, a najstarszy wskazał mi ręką ścieżkę prowadzącą prosto ku bitej drodze do słowackiej wioski i rzekł:

— Idź tędy prosto i czekaj na krzyżowej drodze. Tamtędy wieczorem nadejdą studenci z Galicji. Przyłącz się do nich i idź razem na kośbę, skoro cię tak ciągnie do książki. Dla nas nie jesteś.

Jak zając posunąłem naprzód i w sam raz spotkałem gromadę studentów, uzbrojonych w ciupagi, t. j. laski z rączkami w kształcie żelaznych siekierek, jakie dziś jeszcze noszą górale tatrzańscy; niektórzy z nich mieli pistolety, noże, karabele, a wszyscy z tobołkami na plecach; szli w porządku, szeregiem, przyśpiewując łacińskie piosnki, ulubione przez ówczesnych studentów.

Skłoniłem się grzecznie panom studentom, opowiedziałem znowu swą smutną historję życia i prosiłem, żeby mnie z sobą zabrali, a będę im usługiwał. I tak się też stało. Po kilku dniach różnych przygód, przybyliśmy do miasta Koszyc, gdzie tuż obok gimnazjum w kilkunastu domach mieścili się studenci nasi. Pierwszy rok cały usługiwałem im, a na wakacje nie szedłem do domu, bo się bałem ojca. Po roku już tyle zwąchałem łaciny, że mnie przyjęto do parwy, t. j. do najniższej (pierwszej klasy) łacińskiej. Zmądrzałem — koledzy mnie polubili i brali mnie chętnie na kośbę, t. j. na wycieczki w okoliczne dworki i wioski, gdzie chętnie obdzielano studentów galicyjskich, czem kto mógł: grosiwem, odzieżą, a chleba wina i słoniny nigdy nie skąpiono. Inne to były czasy i inni ludziska. Student nasz poszedł sobie na Węgry bez grosza z innymi, tam się wyuczył i potem w kraju był »panem«. Znałem takich, którzy jako parobcy szli niby na roboty do Węgier, zapoznali się ze studentami, posługiwali im, a potem razem wracali jako ukończeni studenci i zostawali księżmi, urzędnikami.

— Tak panie — kończył swe opowiadanie starzec — i ja przez lat parę z innymi na kośbę chodziłem, a służyło mi szczęście niezwykłe, bo nieraz pełen wór różnych rzeczy przygazdowałem »na kośbie« i było wesoło nam wszystkim studentom i mnie też niczego nie brakowało. Tak doszedłem już do retoryki (tj. do szóstej klasy), a do domu nie zajrzałem. Dochodziły mnie wieści, że się o mnie rodzice wypytują, że do mnie odkazują (odsyłają) prośby i wezwania do powrotu. Tęsknota zbudziła się we mnie i ciągnęła mnie do rodziny, do gór i hal i wreszcie przezwyciężyła. — Wróciłem pod strzechę rodzinną i dziś cieszę się lat już tyle zdrowiem i tem, że się mniej oświeconym sąsiadom mogę na co przydać. I powtarzam im nieraz, »że nauka nie idzie w las«, ale się wszędzie i zawsze przyda człowiekowi. To też radbym, żeby i moi wnukowie trochę zażyli oświaty, a jeden z nich niech się drapie wyżej do świata, do ludzi. Takie to moje ostatnie pragnienie.

— — — — — — — — — — — —

Niedługo pożył po tej rozmowie ten rzadki człowiek. Wnuk jego w szkołach celuje w naukach i pewnie wyjdzie na człowieka, bo górale tak na kamienistej roli, jak i na ławie szkolnej są wytrwali i pilni w pracy. *Wincenty Bieroński.*

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść.

Babunia Pelagia miała wioskę podolską, kotka Fidelka i wnuczkę Anusię. Wioska podoska słynęła w całej okolicy z tysiąca morgów czarnej ziemi, Fidelek znany był wszystkim z pięknego futra i ostrych pazurków, a czarne oczka i zadarty nosek Anusi był ideałem dla kawalerów wszystkich trzech graniczących powiatów.

Nieszczęście jednak chciało, że wszystkie te trzy skarby nie dały się posiąść z osobna. Komu podobała się wioska podolska, ten musiał razem z wioską wziąć kotka Fidelka i Anusię. Kto zaś tylko dla Anusi tam bywał, musiał tak samo starać się o względy babci jak i Fidelka. A z tem sprawa nie była tak łatwa. Babcia Pelagia miała różne tradycyjne przesądy, a Fidelek był kapryśny, sto razy kapryśniejszy od wszystkich na świecie jedynaczek. Biedna Anusia, biedni panowie: Alfons, Karol, Jerzy, Michał i t. d., z których jedni wzdychali do Anusi, inni do wioski!...

Razu pewnego po kawie i grzankach, włożyła babcia Pelagia na nos okulary szyldkretowe, zawołała na Anusię i rzekła do niej:

— Anulko, dziecię moje, trzeba raz na coś się zdecydować. Przyznam ci się, że te wszystkie zjazdy i zajazdy już mi się sprzykrzyły. Modny świat robi dzisiaj dzień z nocy, a wiesz, że u mnie osiemdziesiątka z górą. Nie mogę siedzieć przy gościach do drugiej godziny po północy. Niech się to raz skończy. Wyborowi twemu nie przeszkadzam, byleś tylko wybrała rozumnie.

Anusia potarła czarne oczka swoje, aż się zaiskrzyły, ściągnęła prześliczne brwi na czole, a całując w rękę babunię, odpowiedziała nawpół z płaczem:

— Czyż to mnie babcia już nie kocha? czy ja może zamało babcię kocham? Nie wiem dlaczego babcia chce się mnie tak prędko pozbyć! Czy uderzyłam kiedy Fidelka?

— Pozbyć, nie pozbyć, kochanie moje, ale przeznaczeniem jest każdej panny, aby poszła za mąż.

Wprawdzie nie zawsze spełnia się to przeznaczenie, bo mężczyźni nie chcą brać panien bez posagu; ale ty Anulko nie jesteś w tem położeniu. Po mojej śmierci nie pójdziesz pod cudzy płot.

Anusia potarła znowu oczka swoje, ale jakoś żadnej łzy z nich wytrzeć nie mogła. Poczerwieniały tylko nieco, a reszty dokonały usta do płaczu złożone. Babcia mówiła dalej:

— Otóż wybierz raz i kwita. Niech mam spokój w domu. Będziecie sobie gospodarować, a dla mnie wystarczy Fidelek i pasjans... Naprzykład kuzynek Michaś. Nie ma on wprawdzie żadnej fortuny, nie umie tak skakać w tańcu, jak pan Alfons, ale zato poczciwy, dobry chłopiec i z jednego gniazda,

Anusia zamyśliła się nad kuzynkiem Michasiem. Na jej prześlicznej twarzyczce nie wybiło się jednak nic pomyślnego dla kuzynka. Babcia patrzyła na nią z powagą przez okulary szyldkretowe, pokręciła głową i rzekła:

— Jeżeli Michaś nie jest ci do gustu, to możesz wybrać pana Karola. Przystojny mężczyzna, rządzi się dobrze, wszędzie ma szacunek należyty. Nie pierwszej wprawdzie młodości, ale zato ma doświadczenie.

Lekki kaprysik zarysował się koło różowych ust Anusi. Babunia przetarła okulary i mówiła dalej:

— Wiem, kto ci po głowie skacze: ten z capią bródką, pan Alfons! Ale to sobie wybij z myśli. Jest to lalka modna i nic więcej. A najbardziej gniewa mnie to, gdy mi ustawicznie o książętach i hrabiach gada, jakby go wszystko inne nic nie interesowało. Wszystkie hrabianki nazywa po imieniu chrzestnem, jakby z niemi zjadł beczkę soli, a on tymczasem wyciera tylko kąty salonów nie najlepszej reputacji. Weź mu szkiełko z oka, botynki lakierowane, glace rękawiczki, codziennego fryzjera i tę paplaninę francuską, a będzie tak głupim i brzydkim człowiekiem, że na niego nikt nie spojrzy.

Czarne oczka zwilgotniały, czego jednak babcia przez szyldkretowe okulary zobaczyć nie mogła. Zażywszy tabaczki ze złotej tabakierki, prawiła dalej babcia Pelagia:

— Za kilka dni przyjedzie pan Karol. Namyśl się dobrze Anulko, bo inaczej ja mu wręcz powiem, żeby daremnie czasu nie tracił. A powiem to niby od ciebie. Od siebie zaś powiem to samo panu Alfonsowi.

Najprzód z czarnych oczek wnuczki strzeliła iskierka gniewu, a za nią wysunęły się dwie podłużne przeźroczyste łezki, Usta złożyły się teraz naprawdę do płaczu. Przyłożyła twarz do ramienia babci i zaczęła szlochać.

— Cyt, Anulko — mówiła dalej babcia — przecież nic złego tobie nie życzę. Znam ja takich paniczów, jak ten pan Alfons. Niejedna kobieta oszukała się na takich lisach farbowanych. Wiem, co cię przyciąga do niego — ta niby pańska atmosfera w której żyje. Wyobrażasz sobie, że cię wprowadzi między samych panów, że w karecie będzie obwoził cię po wizytach, wyprawiał bale i asamble. Ty spoufalisz się z księżniczkami i hrabiankami i będziecie z sobą ty a ty. Ale to jest blichtr i fałsz, moja duszko. Pan Alfons zamknie cię w modnej karecie, a sam, za twoje pieniądze, będzie gdzieidziej szczęścia szukał. Księżne i hrabiny będą z góry na ciebie patrzeć, bo w ich towarzystwie będziesz ostatnią, — podczas gdy między swoimi jesteś pierwszą. Wszystko to weź na uwagę i wybierz raz, ale rozumnie. Niech ja mam spokój.

Anusia sfałdowała piękne czoło swoje i zamyśliła się. Różne rzeczy mijały jej przed oczyma, a jakoś zawsze na pierwszem miejscu stała, utrefiona według ostatniej mody, głowa pana Alfonsa, której włosy z tyłu i z przodu symetrycznie podzielone były na dwie połowy.

— Któż wie, kochana babciu, co Pan Bóg komu przeznaczy, ozwała się po chwili. Jak to trudno poznać nam tu na ziemi, kogo nam Bóg przeznaczył, a przed kim nas ostrzega!

Babunia poprawiła okulary, pogłaskała po grzbiecie Fidelka, który mruczeć zaczął i rzekła:

— Przecież raz rozumnie mówisz, moja Anulko, bo gdy się o czemś mówić zacznie, to się zawsze coś rosądnego znajdzie; kiedy zaś tylko płaczesz, to na to nie mam rady.

— O czemże mówić będziemy, babuniu?

— O tem, jak można poznać czego pragnąć, a czego wystrzegać się mamy.

Po tych słowach wcisnęła babunia na nos okulary, wzięła Fidelka na łono i zaczęła:

— Nie myśl, moje dziecię, aby na świecie, wszystko przypadkiem się działo. Często jest ręka niewiadoma, która sprowadza różne rzeczy, aby krótko widzącemu człowiekowi dać znak, co jest dla niego dobrem, a co złem. I tak, pamiętam, będzie temu lat sześćdziesiąt, gdy ś. p. mąż mój po raz pierwszy przed ganek w Czarnoglebie czterema siwkami zajechał, kotek mojej matki zjadł mi wianek z róż paryzkich. Wprawdzie utrzymywał mój pan brat Aleksander, że służąca dla lepszego połysku wysmarowała listki zielone świeżem masłem czy oliwą; ale koniec końcem, wraz z przybyciem pana Marcina przepadł mój wianeczek, a za kilka miesięcy oczepiono mnie. A kiedy pan Tymon, we drzwiach się pokazał, kotek Pipi tłukł zawsze okno i uciekał z pokoju. Zwierzęta widzą rzeczy, których człowiek nie widzi. Piesek nieboszczki matki, czarnouchy Azorek, szarpał zawsze za poły śp. pana Kalasantego i nie dał się niczem przez niego ująć. Okazało się potem że p. Kalasanty miał z djabłem sprawę; bo skazany za oszustwo do więzienia, obwiesił się na kracie pewnej nocy miesięcznej. A przypominasz sobie Żyda Icka z Mokrej Chowana w domu sroczka zawsze mu pejsy targała i wrzeszczała aż strach, gdy wszedł do kancelarji ojca jegomości. W końcu okazało się, że Icek należał do bandy która koniom ogony urzynała...

— A człowiek sam nic przeczuć nie może? zapytała piękna wnuczka. Przecież mówią że serce..,

— E, co tam serce, moja Anulko! przerwała babcia impetycznie. Serce nas tylko bałamuci i nic więcej.,. Być może iż matki nasze miały inne serca; ale dzisiaj te serca, to pożal się Boże. Dziś zamiast serca u kobiety znajdziesz mnóstwo rupiecia, kilka planów strategicznych, parę koron hrabiowskich, albo przynajmniej mundur naczelnika kancelarji. Takie serca nic dobrego nie mogą powiedzieć kobiecie. Moje serce było może o wiele lepsze od dawniejszych, a przecież płatało mi figle, które mi nie przyniosły ani estymy, ani dobrego poważania.

Anusia pochyliła główkę z czarnemi loczkami i zamyśliła się, a babcia prawiła dalej:

— Często i inne znaki daje nam Opatrzność. Czasami stół lub szafa trzaśnie, coś nagle padnie, człowiek na gładkiej drodze potknie się i nos rozbije. Są to znaki niedaremne, na nie zważać trzeba. Najwięcej zaś należy ufać zwierzętom. Są to stróże naszego domu i naszego spokoju. Azorek znał całą psiarnię nieboszczyka męża i żył z nią w stosunkach przyjacielskich. Aż razu jednego, ni z tąd ni z owąd, zaczął oczekiwać jednego legawca z białem uchem i nie dał mu do domu przystąpić. I cóż powiesz, moje dziecię,

ten legawiec w pół roku potem wściekł się i pokąsał Berka, arendarza z Biłki.

— Wściekł się i pokąsał Berka, powtórzyła bezmyślnie Anusia.

— Tak jest, wściekł się i pokąsał. Dlatego moje dziecko, nie chciej tego lekceważyć, że Fidelek zawsze sierść sztorcem stawia, gdy pan Alfons do nas przyjedzie.

Anusia ocknęła się z zamyślenia, usłyszawszy imię Alfonsa, a czarne jej oczka zaświeciły się jak dwa brylanty. Chciała właśnie coś powiedzieć i już z różanych usteczek wychyliły się białe jej ząbki, gdy nagle przed gankiem zaturkotało, a stary Stefan, wyjrzawszy oknem, zawołał do pokoju, że gość przyjechał.

— Gość! gość! powtórzyło drżące serduszko Anusi, ale co za gość? zapytał zaraz jej rozumek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

O niektórych pożytecznych i szkodliwych zwierzętach i ptakach.

II.

Jeszcze jedno malutkie zwierzątko przynosi nam wielki pożytek; jest niem ryjówka. Lud nazywa je rzeczkami, piszczkami lub pilchami. Ryjówka jest podobna do myszy, ale jest mniejsza, pyszczek ma wydłużony jakby w ryjek, ogonek ma krótszy od myszy i owłosiony. Przebywa w pobliżu wód, w norach, z których często wybiega i łowi owady, które wyszukuje zapomocą węchu w trawie, w liściach, w mchu, wydobywa je z ziemi, a nawet z wody, bo ryjówka pływa i nurkuje znakomicie. Po obu bokach ciała mają ryjówki gruczołki, wydzielające tłuszcz o mocnej woni, dla której ich ani lis, ani pies lub kot nie jadają, chociaż zdarza się, że je przez omyłkę zamiast myszy złapią i zaduszą. — Ludzie często zabijają ryjówki, zarówno z myszami, myśląc, że to takie same szkodniki, niektórzy nawet powiadają, że ryjówki są jadowite, co nie jest prawdą. — Niszcząc bardzo wiele szkodliwych owadów, oddają człowiekowi wielkie usługi, należy więc ochraniać je, a nieświadomych pouczać, że ryjówka nie jest myszą, lecz bardzo pożytecznem zwierzątkiem.

Łasica łaska, często około stajen, szop, stosów drzewa ukazująca się, jest zwierzątkiem małem i zgrabnem. Biega w skokach. Jest bardzo odważna i krwi chciwa, tak, że napada i dusi większe od siebie zwierzęta, a nawet człowiekowi broni się zacięcie. Łaska tępi bardzo wiele myszy, zasługuje więc na ochronę.

Podobna do niej, lecz nieco większa łasica gronostaj ma zawsze koniec ogona czarny. W zimie obie te łaski bieleją, ale koniec ogona u gronostaja pozostaje niezmieniony. Gronostaj jest jeszcze odważniejszy od łaski, robi dalsze wycieczki i niszczy wiele ptaszków. Należy więc tępić go. Skórki jego zimowe są drogie, niemi to bowiem podbijają płaszcze królewskie i innych dostojnych osób. Ale gronostajów u nas nie widać.

Tchórz daje się często widzieć koło zabudowań, gdzie się przez dzień ukrywa. Polując w nocy na zajączki, ptaszki, jaja itp. staje się szkodliwym, ale niszcząc natomiast wiele myszy, szczurów, chomików, wężów itp. staje się pożytecznym. Dostawszy się do źle umieszczonego kurnika, wyrządza wielkie szkody, do gołębnika jednak, wyżej umieszczonego nie wlezie, bo spinać się nie umie. Futerko jego cuchnie, i nie ma wielkiej wartości. Powszechnie uważają tchórza za zwierzę nadzwyczaj bojaźliwe, jednak napadnięty, broni się odważnie zębami, szczeka i parska. Gospodarz mający drób w bezpiecznem miejscu, nie będzie tchórza prześladował, bo wyniszczy on mu dokoła bardzo wiele szkodników.

Kuna domowa jest znana także pod nazwą kamionki, szopówki, białoszyjki. U nas dość pospolita. Kryje się w kupach kamieni, po śpichrzach, szopach i strychach, a goniąc w nocy za myszami, lub igrając jedna z drugą, nie dają spać ludziom i stały się powodem różnych baśni o strachach, chodzących nieboszczykach itp. Kuna zjada myszy, ptactwo, wypija jaja, a dostawszy się do gołębnika lub kurnika, wyrządza wielkie szkody. Należy ją tępić. Skórki jej mają dość znaczną wartość.

Podobna do niej kuna leśna jest jeszcze bardziej szkodliwą od domowej.

Borsuk, albo jak go nazywają jaźwiec, żyje samotnie w lesistych okolicach, gdzie kopie rozległe nory. Często zdarza się, że z nory wyprze go lis, ale też niekiedy mieszkają razem w najlepszej zgodzie. Nie jest to jednak szczera zgoda, bo ostrożny i przebiegły lis zastawia się borsukiem od niebezpieczeństwa. Gdy myśliwy u wejścia do nory zastawi żelaza, lis, chcąc wyjść, wypycha przed sobą borsuka, którego żelaza chwytają, a lis tymczasem bokiem wymyka się z całą skórą. Borsuk wychodzi nocą na żer, który stanowi brukiew, żołądź, korzenie, także myszy, młode zajączki, jaja, żaby, węże i żmije, których ukąszenie nie szkodzi mu, podobnie jak jeżowi. Borsuk kryje się dobrze przed napastnikami i to chroni go od zagłady. Nie jest ani bardzo szkodliwym, ani bardzo pożytecznym.

Wydra przebywa nad wodami, obfitującemi w ryby, które pływając i nurkując wybornie, zręcznie łowi i zjada. Jest bardzo ostrożna i kryje się dobrze, należy ją jednak tępić, bo niszczy wiele ryb. Skórki wydry są dobre i poszukiwane.

Pomijam zwierzęta powszechnie uważane za szkodliwe, jak: mysz, szczur, chomik, zwany ziemnym psem lub skrzekiem, a przejdę do opisu ptaków.

Wróbel raz jest szkodliwym, drugi raz pożytecznym. Przez zimę żywi się koło drobiu, ciśnie się do stodół, zje, co się da, byle z głodu nie zginąć. Z wiosną ściele gniazdo i wywodzi młode kilka razy do roku. Przez ten czas łowi bardzo wiele much i gąsienic i karmi niemi swe dzieci, które jedzą bardzo wiele. Tępieniem więc tylu owadów staje się pożytecznym. Gdy zboża dojrzewają, zalatuje na zagony i łuszcze kłosy. Szczególniej smakuje mu proso, pszenica i jęczmień. Gospodarze odstraszają go stawianiem strachów, były jednak wypadki, że wróbel w kapeluszu stracha usłał gniazdo i kpił sobie z gospodarza. —

Była w Niemczech bardzo urodzajna okolica. Liczne sady dostarczały owocu, które w dalekie rozwożono strony i dobrze sprzedawano. Było w tej okolicy nadzwyczaj wiele wróbli; wszyscy narzekali, że wyjadają one zboże, zjadają wiśnie i psują inne owoce. Aby temu zapobiec, postanowiono wszystkie wróble wytępić. Zaczęto je łapać, strzelać, niszczono im gniazda, i wreszcie po wielu trudach dokazano, że w całej okolicy nikt wróbla nie zobaczył, bo jedne zginęły, inne wyniosły się tam, gdzie ich nie prześladowano. Z nadchodzącą wiosną cieszyli się Niemcy bardzo, że im wróble szkód robić nie będą i spodziewali się w tym roku więcej, niż zwykle, zebrać pieniędzy za owoce. Drzewa puściły liście, zakwitły wspaniale, wszystko zapowiadało dostatek owocu. Tymczasem nie wiedzieć

prawie skąd rzuciło się na drzewa tyle gąsienic, że mimo obierania i wszelkich wysiłków ze strony Niemców, aby je wytępić, objadły drzewa zupełnie. Sterczały nagie gałęzie! — W tym roku nic wcale owocu nie było, a nawet zboża nie dopisały jak zwykle, słowem był to rok zły, jakiego nie pamiętano. Wstydzili się z początku przyznać, że sami temu winni, bo dawniej liczne wróble tępiły robactwo i gąsienice, a teraz oni wyniszczyli wróble, a gąsienicom rady dać nie mogli. Jak niepyszni udali się wreszcie do okolicznych wsi po.... wróble! Kupowali je tam, przynosili w klatkach i puszczali koło swoich domów. Wiele, bardzo wiele ich to kosztowało, ale wreszcie ćwierkały znowu wróble, łowiąc liczne gąsienice. — Z przyszłą wiosną zakwitły sady, wróbli nieco już przybyło, ale gąsienic nie było, bo je ciągle wróble zjadały; w jesieni też zbiór owocu podobny był do zbiorów z lat poprzednich. Ze wstydem wspominali sobie Niemcy rok ubiegły i niemądre tępienie wróbli, a nauczeni doświadczeniem, otaczali je opieką i nie gniewali się już, jeśli wróbel kilkadziesiąt ziarn wyłuszczył. — Jak widzicie, nie jest wróbel takim szkodnikiem, za jakiego go mają, owszem, okazuje się, że jest pożytecznym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Powódź w województwie krakowskiem. Aby choć w części dać obraz zniszczenia spowodowanego gwałtownemi przez trzy dni i trzy noce trwającemi deszczami podajemy poniżej garść wiadomości jakie nadeszły w drugim i trzecim dniu tej katastrofalnej powodzi.

17 lipca 1934 r. Pod Nowym Sączem gwałtownie wezbrała rzeka Kamienica i zalała dzielnicę miasta Załubińcze. Woda wdarła się do mieszkań, a ludność schroniła się na dachy. W wielu domach znajdowały się same dzieci, których rodzice byli przy pracy. Widziano niesione przez wodę kołyski i zwłoki ludzkie. Wezbrał też gwałtownie Dunajec, zalewając niżej położone miejscowości jak Tłoki, Wenecję i Helenę. Wezbrał też gwałtownie Poprad, zalewając tor kolejowy przez co połączenie z Krynicą zostało przerwane. Rzeki koło Nowego Sącza przybierają tak, że Nowy Sącz został odcięty.

Koło Grybowa gwałtowny wylew Białki spowodował zerwanie kilku mostów i zalew gminy Kuncjowa.

W Gorlickiem wezbrała rzeka Ropa a wsi Sękowa, Siary, Kobylanka, Zagórzany. Woda przybiera a ludność ucieka z zagrożonych miejsc.

18 lipca 1934. Powiat nowotarski zalany. Mosty pozrywane. Komunikacja między Szczawnicą, Zakopanem i Krakowem przerwana. Most kolejowy w Poroninie uszkodzony, również drugi most drewniany został zupełnie zabrany przez wodę. W N. Targu woda dochodzi aż do rynku. Najbardziej katastrofalna powódź nawiedziła Krościenko oraz Szczawnicę, gdzie mała rzeczka górska zwana Ruskim Potokiem w kilka godzin wezbrała gwałtownie, odcinając osiedla od Krościenka i Szczawnicy. Wezwano dla ratunku pomocy wojska. Deszcze padają w dalszym ciągu. Most na Białym Dunajcu zerwany. Wszystkie wsie od N. Targu do Szczawnicy przy Dunajcu zalane są wodą prawie w całości i we wszystkich tych gminach mosty pozrywane. Pociągi stoją na stacji w N. Targu. Stoi też pociąg w Białym Dunajcu w wodzie.

Pod Wadowicami gwałtownie przybiera Skawa, zalewając już drogi. Woda zrywa już mosty jak w Biertowicach, dwa mosty pod Zembrzycami są zagrożone. Droga między Suchą a Wadowicami zalana, komunikacja przerwana. Pociągi kolejowe nie kursują. Woda na Skawie przybiera i zalała część ulicy 3-go Maja w Wadowicach. Przeszła też nad powiatem wadowickim burza gradowa i zniszczyła plony rolne we wsiach Wieprz, Wojniki, Brzeźnice, i w okolicach Andrychowa.

W powiecie bocheńskim oprócz ulewnych deszczów spadł grad wielkości orzechów laskowych, który też zniszczył plony rolne po wsiach Cichawce i Krzciana.

19 lipca 1934. W Wadowicach ludność z miejsc zagrożonych została usunięta. Woda zalała elektrownię, wskutek czego miasto pozbawione jest światła. Wysłany do Skawiec oddział wojska zmuszony był w kilku miejscach z powodu zalania gościńca przedostawać się wbród we wodzie, sięgającej po szyję.

W powiecie bocheńskim wezbrała gwałtownie rzeka Raba, rozlewając się na kilka kilometrów wszerz. Wieś Kłaj oddalona od Raby 5 kilometrów jest zalana. Sąsiednie wsi Stanisławice, Cikowice, Targowisko, Łężkowice, Chełm, Książnice ewakuowano z mieszkańców wśród niebywałych trudności, przyczem zaszedł tragiczny wypadek zatonięcia czterech dzielnych żołnierzy, którzy w tym punkcie udzielali ludności pomocy. Zabezpieczeni linami wyprowadzali mieszkańców pewnego domostwa przez wezbraną wodę, gdy nagle wskutek oderzenia nowej fali dom ten uniosła woda porywając nieszczęśliwych ratowników. Przybór wody zaznaczył się o północy. Raba zerwała most pod Proszówkami.

W Izdebniku wezbrały rzeczki Jastrzębianka i Skawinka i zalały drogę wojewódzką. W Biertowicach woda uniosła dwie furmanki, z których jedną wyratowano, zaś druga z furmanem i parą koni poszła z wodą i niewiadomo co się z nią stało. Woda z gór przyniosła utopionego konia. W Budzowie woda uniosła trzy domy i stodołę. Potok Cedron pod Kalwarją osiągnął poziom 6 metrów ponad stan normalny. Fale Cedronu zalały 100 domów w Radziszowie. Mieszkańców ewakuowano. — W mieście Skawinie, pow. Kraków, z powodu gwałtownej burzy, jaka przeszła nad miastem i oberwaniem chmury rzeczka Skawinka gwałtownie wezbrała, zalewając gminy Samborek i Kopankę. Woda zabrała domy i stodoły.

W Muszynie zerwany został most. Na Popradzie wywróciła się łódź wioząca 13 osób. 12 zostało uratowanych. Utonął Jan Tret z Krakowa. Tor kolejowy podmyty na przestrzeni 153 metry.

W Klęczanach koło Limanowej w jednym z domów, w którym znajdowało się 13 osób, zginęło 11, tylko dwie zdołały się uratować.

W Marcinkowicach koło N. Sącza utonęły 3 osoby, w Jazowsku jedna, a miejscowa fabryka mebli została zatopiona. — W Obidzie na drodze Piwniczna Szczawnica zginęła jedna osoba. Zginęło też dużo bydła i mienia. W Barcicach Poprad wyrządził wielkie spustoszenia znosząc trzy gospodarstwa. Kilka domów ludność rozebrała sama nie dając ich unieść żywiołowi.

W Kieleckiem w gminie Łumice miał miejsce tragiczny wypadek. Mianowicie w pewnym momencie woda rozerwała wał ochronny i zalała powracających furmanką z pracy nad umacnianiem wałów sześciu robotników, z pośród których pięciu utonęło, a mianowicie trzej bracia Kowalscy, Kucharski i Golonka.

Obecnie, to jest w czwartek 19 bm. donoszą, że wody w rzekach zaczynają opadać. Zagraża wylewem jedynie Wisła, której stan wody, z powodu napływu wód górskich rzek, stale się podnosi. Pod Sandomierzem Wisła przerwała wał ochronny, wskutek czego uległo zalaniu 20 wsi nadbrzeżnych. Na pomoc ludności zagrożonej wyjechał statek z galarami i łodziami. Stan wody na Wiśle wynosi 5.10 metrów ponad poziom normalny. W powiecie Iłżeckim woda na Wiśle przybiera i zalała kilka wsi. W Chodczy Dolnej przerwany został wał o-

chronny. Ludność i mienie ewakuowane. W Opatowskiem Wisła wystąpiła z koryta i zalała kilka wsi.

Na tereny dotknięte klęską powodzi z różnych stron Polski nadchodzą transporty z żywnością. Między innemi Urząd wojewódzki we Lwowie skierował 10 wagonów mąki przez Jasło na Nowy Sącz.

W Sandomierskiem pod wodą znajduje się 30.000 mórg ziemi nadwiślańskiej. Zalane zostało całe Powiśle od Turska do Sandomierza, na przestrzeni 50 kilometrów. Straty w plonach i inwentarzu wynoszą ponad 4,000.000 zł. Ogółem woda zalała 52 wsie.

Rząd wszczął szeroką akcję na rzecz powodzian. Utworzono komisje, które objeżdżają najwięcej zniszczone tereny. W całym kraju rozpoczęto zbiórki w naturze i pieniądzach. Dotychczasowe obliczenia wykazują cyfrę 75.000 ludzi zrujnowanych powodzią na terenie województwa krakowskiego i części lwowskiego. Do liczby tej dojdą powodzianie z woj. kieleckiego i części warszawskiego.

Pozorne potanienie zapałek. Dzierżawcy monopolu zapałczanego wypuścili tanie zapałki dla kresów wschodnich. Zapałki te wypuszczono w dwu gatunkach, jedne w twardem opakowaniu po 5 groszy za pudełko z 24 zapałkami, drugie w oprawie miękkiej po 3 grosze za pudełko. Zapałki te są już na kresach. Projektowane jest także, by również dla ludności wiejskiej innych okolic Polski dostarczyć tanich zapałek. Decyzja w tej sprawie ma nastąpić dopiero w jesieni.

Uczenica szkoły handlowej dzieciobójczynią. Na posterunek poli ji w Ciężkowicach zgłoszono, że 20-letnia Stefanja Szabowska z Tarnowa, uczenica szkoły handlowej, dokonała zabójstwa swego nieślubnego dziecka. W toku dochodzeń ustalono, że Szabowska swe dziecko, urodzone 7 października 1933, dała ochrzcić w 9 dni potem w kościele parafjalnym, poczem dziecko udusiła i zakopała w ogrodzie swych rodziców w Tarnowie. Szabowską zatrzymano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Wyrodne matki. Anna Ledniowska, lat 20, zamieszkała w Rożkowicach pow. nowosądeckiego, porodziła nieślubne dziecko płci męskiej, które zabiła dźaganem i zwłoki ukryła w nawozie. Ledniowską narazie odwieziono do szpitala, a zwłoki dziecka pochowano na cmentarzu. — Na posterunek policji w Krępnej pow. jasielskiego zgłoszono, że Teresa Rusiniach, lat 42, wdowa z Kotani dokonała zabójstwa swego nieślubnego dziecka. Rusiniakowa dziecko, płci męskiej, udusiła a zwłoki zakopała w swym ogrodzie. Zwłoki dziecka wykopano i pochowano na cmentarzu a wyrodną matkę aresztowano.

Wyrok na 16 terorystów ukraińskich. Sąd przysięgłych w Stanisławowie wydał wyrok w procesie 16 terorystów ukraińskich, oskarżonych o usiłowanie dokonania napadu rabunkowego na kasę skarbową w Nadwórnej. Zasądzeni zostali: Jawnycz na 14 lat więzienia, Onyszkiewicz, Hajeuk, Barabas, Hochol po 13 lat więzienia. Pietreńczuk na 12 lat więzienia, Kuryniec, Moros i Zukan po 11 lat, Wintowiak, Zastawecki, Biduła i Iskopiuk po 10 lat więzienia, Wintonil na 9 lat oraz Czorna, Romana i Baran po 6 lat więzienia.

Pośredni skutek powodzi. Ryfka Kalman, zamieszkała w Łodzi w związku z powodzią w Małopolsce, tak się przejęła niebezpieczeństwem zagrażającem jej córce, która przebywa w Zakopanem, że pod wpływem zdenerwowania wyskoczyła z okna 3-go piętra. Lekarz pogotowia stwierdził pęknięcie podstawy czaszki i złamanie kręgosłupa. Ranną w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Wyłudzili 20 tysięcy złotych. W Łodzi aresztowano kilku pomysłowych oszustów, którzy od roku zgórą grasowali wśród przemysłowców, kupców łódzkich, przeważnie żydów i Niemców. Oszuści założyli rodzaj biura prywatnego, które miało własny lokal z telefonem. Operowali oni wielu listami polecającymi, wystawionemi rzekomo przez wysoko postawione osoby. Przy pomocy tych listów polecających wyłudzali oni składki na Związek marynarzy, Związek Strzelecki i Związek rezerwistów. Poważna firma z ul. Piotrkowskiej ofiarowała jednorazowo 500 zł. Dochody oszustów sięgają sumy 20 tysięcy złotych. W ostatnich dniach zorganizowali oni zbiórkę dla uwięzionych członków stronnictwa narodowego, co właśnie przyczyniło się do wykrycia oszustów. Na czele szajki stał J. Stachurski, A. Zołotow i Zuchowski.

Niezwykły noworodek ogrodu zoologicznego. W ogrodzie zoologicznym w Warszawie przyszła na świat żebra. Jest to już druga żebra urodzona w ogrodzie warszawskim. Obecnie ogród posiada cztery żebry. Młode zwierzę czuje się dobrze i karmi je matka.

Pieszo do Palestyny. Niezwykle modną stała się ostatnio wśród osób chcących wyemigrować do Palestyny wędrówka na piechotę. Angielski konsulat otrzymuje co tydzień dziesiątki zgłoszeń na wizy od osób, które zamierzają iść na piechotę do Palestyny. W przyszłym tygodniu ma wyruszyć z Warszawy grupa złożona z 10 osób, rzemieślników, którzy zamierzają dotrzeć do Palestyny w ciągu 3 miesięcy. Naturalnie tymi wędrowcami są tylko żydzi i szkoda, że w tak małych grupach wyruszają do Palestyny.

Ze strachu przed karą podciął sobie gardło kosą. Na polu we wsi Zaleski, gminy głębockiej, znaleziono zwłoki mieszkańca tejże wsi, J. Apiecionka. Trup miał poderżnięte gardło. Obok leżała zakrwawiona kosa. Natychmiastowe dochodzenie ustaliło, iż zaszedł wypadek samobójstwa. Denat pozbawił się życia przed obawą odpowiedzialności karno-sądowej, za udział w zajściu w dniu 24 czerwca b. r. podczas którego obrzucał policję kamieniami.

Śmiertelna bójka dwóch murarzy. Na terenie fabryki sztucznego jedwabiu w Tamaszowie Mazowieckim, miała miejsce tragiczna w skutkach bójka dwóch murarzy. Murarze ci zajęci naprawą jednej ze ścian fabrycznych znajdowali się na wysokości kilkunastu metrów. W pewnej chwili z niewiadomych dotychczas przyczyn między murarzami tymi Psutą i Wójcikiem wynikła sprzeczka, w czasie której Psuta uderzył Wojcika drążkiem żelaznym w głowę. Napadnięty zadał Psucie cios młotkiem w skroń. Psuta spadł na ziemię i odniósł śmiertelne obrażenia. Widząc to Wójcik wbiegł do fabryki i rzucił się w tryby maszyny odnosząc złamanie żeber i kręgosłupa. Obu poranionych przewieziono do szpitala, gdzie Psuta zmarł wkrótce a Wójcik znajduje się w stanie agonji.

Śmierć za wzywanie ratunku. We wsi Szterodrów w pow. kościerskim niewykryci narazie zbrodniarze wdarli się do mieszkania Ewy Kowalkowej, chcąc ją obrabować. Kowalkowa w porę się jednak obudziła, a zorjentowawszy się w sytuacji, zaczęła krzyczeć, chcąc w ten sposób wezwać sąsiadów na pomoc. Napastnicy widząc, że rabunku dokonać nie będą mogli, z zemsty za to zasypali Kowalkową gradem kul i rzucili się do ucieczki. Zaalarmowana strzałami ludność wioski, pospieszyła do mieszkania Kowalkowej, było już jednak zapóźno; nieszczęśliwa kobieta już nie żyła.

Nożem odcięła głowę matce. We wsi Komorze powiatu jarocińskiego Józefa Frankowiak w przystępie nagłego ataku szału rzuciła się w nocy na swą matkę, Jadwigę, która właśnie przygotowywała się do snu i od-

cięła jej głowę nożem, tak, że głowa odpadła od tułowia. Zbrodniczą córkę aresztowano.

Śmierć kapłana w rzece. W czasie kąpieli w rzece Wda utonął ks. Marceli Żelazny proboszcz z Osia. Przyczyną utonięcia był atak sercowy.

Klęska gradobicia na Pomorzu. Nad południową częścią pow. tczewskiego przeszła gwałtowna burza gradowa, która zniszczyła doszczętnie wszelkie ziemiopłody, nie wyłączając ogrodów warzywnych i sadów. Grad powybijał szyby w mieszkaniach, oraz pozabijał wszelkie ptactwo i dziczyznę. Szkody są olbrzymie, a tem dotkliwsze, że żaden z poszkodowanych rolników nie był ubezpieczony od gradobicia.

Śmierć dwóch uczniów. Wskutek wywrócenia się kajaka żaglowego w zatoce Puckiej pod Wielką Wsią Hallerowem utonęli dwaj uczniowie Zbigniew Szaniawski, lat 17 i Edward Kuczyński, lat 14, obaj z Katowic.

Poza murami klasztoru nie warto żyć. W Nieświeżu odebrała sobie życie Jadwiga Laskowska z powodu nieprzyjęcia jej do klasztoru.

Rok więzienia za podpalenie lasów. W Niemczech w miejscowości Warren w Meklemburgji aresztowano przed kilku dniami pasterza Joersa, podejrzanego o wzniecenie w tamtejszych lasach olbrzomiego pożaru, pastwą którego padło kilkanaście tysięcy morgów drzewostanu. Lasy te płonęły przez kilka dni, a na ratunek wezwano dziesiątki oddziałów wojska i ludność okoliczną. Szkody wyrządzone przez pożar są ogromne. Joers przyznał się do winy, stwierdzono jednak, że podpalenie lasów nastąpiło przez nieostrożność. Sąd skazał pasterza na jeden rok więzienia.

Wyrok śmierci na 11 urzędników sowieckich. Z Moskwy donoszą, że w Smoleńsku wydany został wyrok, skazujący 11 urzędników sowieckiego trustu hodowli koni na karę śmierci. W procesie tym, trwającym 5 dni, na ławie oskarżonych zasiadło 38 osób. Poza 11 urzędnikami skazanymi na karę śmierci, 9 ciu zostało skazanych na kary po 10 lat więzienia, a 18 na karę od jednego roku do 10 lat więzienia. Akt oskarżenia zarzucał skazanym niedbałą gospodarkę, wskutek której ilość koni w Sowietach z 34 miljonów zmniejszyła się na 16 miljonów.

Zagadka dla uczonych i nieuczonych. Gazety angielskie donoszą o ciekawem zdarzeniu. Mianowicie w Londynie zakochał się synalek zamożnych rodziców w ubogiej pannie. Na drodze do ołtarza tyle się piętrzyło przeszkód, że zakochana para nie widziała żadnego wyjścia. Pewnego dnia młodzi postanowili umrzeć. Ale umrzeć niezwykłą śmiercią. Udali się więc oboje z kaloszami na bucikach poza miasto, gdzie przechodził prąd elektryczny o wysokiem napięciu. Młodzieniec narzucił drut na przewód, ona zaś uziemiła kawał drutu. Teraz trzymając każde za swój drut wysunęli ku sobie twarze. Był pocałunek i równocześnie spięcie elektryczne. On padł na ziemię spalony, a jej prawie że nic się nie stało. Po wypadku w Londynie wielu pyta: Czyżby całusy dla mężczyzny były więcej niebezpieczne niż dla kobiety?

Amerykańskie promienie śmierci. Nowojorskie gazety przynoszą wiadomość o zadziwiającym wywiadzie z prof. Nikola Teslą, który oświadczył, że udało mu się wynaleźć sposób praktycznego zastosowania promieni śmierci. Wypuszczone z pewnego rodzaju działa elektrycznego promienie są w stanie z odległości 250 kilometrów zniszczyć dziesiątki tysięcy samolotów (?) lub całe armje (?). Przed niszczycielską działalnością tych promieni chronią jedynie grube płyty pancerne. Promienie te można wypuszczać w dowolnym kierunku. Do ich wytworzenia potrzebne jest napięcie elektryczne o sile 50 miljonów wolt. Chodzi jedynie o sporządzenie aparatu umożliwiającego wysyłanie promieni także na wolnem powietrzu a nie jak dotychczas wyłącznie w próżni.

Straszna śmierć dozorcy więzienia. W zwierzyńcu w Denver w stanie Kolorado wydarzył się na oczach widzów straszny wypadek rozszarpania dozorcy przez dwa amerykańskie szare niedźwiedzie. Gdy 70-letni dozorca wszedł do ogrodzenia niedźwiedzie podrażnione upałem rzuciły się na niego i powaliły go na ziemię. Dozorca, który zawsze przed natręctwem niedźwiedzi bronił się przez puszczanie im z węża wody w oczy, także i teraz próbował w ten sposób napastników odpędzić, co mu się nie udało. Niedźwiedzie zostały strumieniem wody jeszcze bardziej podrażnione i rzuciły się na niego rozszarpując go na śmierć. Oba niedźwiedzie zastrzelono.

Murzyn zlynczowany za listy miłosne. W miejscowości Bolton w stanie Missisipi pojmano murzyna i zabito go, za to tylko, że napisał kilka listów miłosnych do białej kobiety. Jak się okazuje, wypadek taki możliwym jest w Ameryce nawet w 20-tem stuleciu.

Łódź w gromadzie rekinów. Do szpitala w mieście Corpus Christi, w Texas, w Stanach Zjednoczonych, przywieziono 33 letniego marynarza, Jacka A. Davisa z Kissinee, który spędził tydzień na morzu między rekinami, narażony każdej chwili na śmierć przez pożarcie go przez te żarłoczne ryby. Odpływał on niewielką łodzią z Florydy, z 19 letnim towarzyszem Walacem Bellem do republiki Honduras. W trzy dni później przyszła burza. Płynęli cieśniną Yukatan, gdy ich łódź się przewróciła. Przez trzy dni obaj z Bellem płynęli trzymając się przewróconej łodzi, unoszeni przez prąd. Z przewróceniem się łodzi wszystko, co w niej było, poszło na dno, żywność i woda, zdatna do picia. Po trzech dniach udało im się jakoś łódź z wielkiem wysiłkiem odwrócić. Kłopot jednak mieli z żywnością. Żywili się roślinami morskiemi, które żuli i sok pożuty połykali. Gdy tak płynęli w łodzi zdani na wiatry, otoczyły ich rekiny i płynęły naokoło łodzi przez kilka dni. Bel był tak zdenerwowany, że kilkakrotnie chciał wskoczyć do wody, jedynie Davis go od tego kroku wstrzymał. Raz w nocy Davis zasnął twardo w łodzi. Gdy się obudził, towarzysza nie było, tylko skrwawiony nóż. Bell przebił się i wskoczył do wody, gdzie go rekiny zapewne pożarły. Davis pozostał sam z rozpaczą. Aż wreszcie zobaczył ląd. Zobaczono go z brzegu pospieszono mu z pomocą i przewieziono do szpitala.

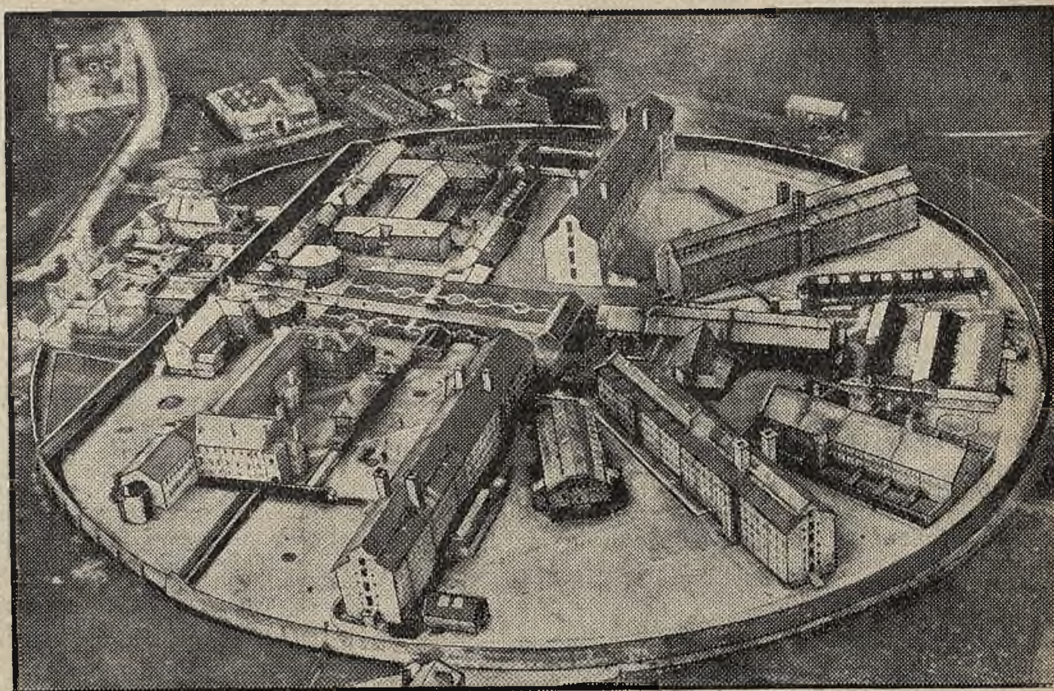
Sześć bizonów kanadyjskich dla Puszczy Białowieskiej. Polacy kanadyjscy postanowili ofiarować zarządowi Puszczy Białowieskiej złowionych bizonów kanadyjskich. Bizony (rodzaj żubrów) zostaną przewiezione statkiem do Gdyni w jesieni b. r.

Sąd nad znachorami ludożercami. W Natalu w południowej Afryce pewien kacyk murzyński zażądał od swych poddanych dostarczenia mu jakiegoś żywego murzyna dla uzyskania z wnętrzności jego pewnego „cudownego leku". I znalazł się murzyn, który sprzedał kacykowi swego chorego syna za sumę 10 funtów szterlingów i sześć wołów. Zamordowanie ofiary odbyło się po wielkiej uczcie i obrzędach, w których uczestniczyła cała wieś murzyńska. Ciało zabitego poćwiartowano i sporządzono zeń „lek cudowny", który stał się własnością kacyka. Ojciec zamordowanego oraz sześciu innych murzynów stanęli niedawno przed sądem w Natalu jako winni zbrodni morderstwa i skazani zostali na śmierć przez powieszenie.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Rzeczy ciekawe.

Niemodne więzienie.



Słynny dom poprawy i więzienie w miejscowości Dortmoor, w Anglji, gdzie wysyła się długoterminowych p zestępców zostanie w krótkim czasie zamknięte Olbrzymie to więzienie jest obecnie już przestarzałe. Otoczone nieprzebytemi bagnami jest ono znane również z ostatniego, przed kilku laty, buntu więźniów, który został stłumiony dopiero po długiej walce i ściągnięciu na pomoc silnych oddziałów wojskowych, które z więźniami stoczyły krwawą walkę.

Nowe doświadczenia z roślinami.

Profesor botaniki na uniwersytecie wiedeńskim dr. Molisch, wygłosił w tych dniach wykład o nowych interesujących doświadczeniach z roślinami. Krew zwierzęca wpływa na kolor kwiatów. Primula auricula, rosnąca w górach wapiennych, posiada barwę złocistą i daje przyjemny aromat.

Chłopi bawarscy i frankońscy kultywują chętnie tę roślinę w domu i podlewają ją krwią zwierzęcą Pod wpływem krwi nabierają kwiaty na przyszłą wiosnę koloru ciemno-czerwonego. Zdaniem prof. Molischa nie powstaje w tym wypadku nowy barwik: krew spowoduje tylko silniejszy rozwój barwika żółtego. Rezultat ten potwierdza do pewnego stopnia legendę ludową o kwiatach wyrosłych na krwi, zużytkowywaną niejednokrotnie w poezjach romantycznych.

Obecnie czynione są próby hodowli, rośliny tytoniowej o małej zawartości, nikotyny lub też zupełnie tej trucizny, pozbawionej. W Muncheburg pod Berlinem poddano pół miljona roślin tytoniowych analizie chemicznej i znaleziono pięć okazów o bardzo małej zawartości nikotyny a jeden okaz, nie zawierający wcale żadnej nikotyny. Uczeni spodziewają się że przez hodowlę tych okazów zdołają wyprodukować tytoń, pozbawiony w sposób naturalny szkodliwego alkaloidu.

W tym samym instytucie czynione są próby hodowli łubinu, pozbawionego goryczy. Zbadano 40.000 okazów i znaleziono trzy okazy słodkie, które dały już liczne potomstwo. Ziarna tych okazów są słodkie, zwierzęta chętnie je spożywają. Ciekawe są również próby poprawienia smaku pomidorów. — Smak tych owoców zależy od zawartości cukru, kwasu, olejków aromatycznych, jędrności miąższu i jakości skórki. Po długich badaniach znaleziono niektóre gatunki o korzystnej kombinacji cukru i kwasów. Możliwe jest, że uda się w ten sposób uszlachetnić ten popularny owoc.

Pod koniec swego wykładu wskazał prelegent na interesujące doświadczenia Oswalda Richtera z umieszczaniem napisów przy pomocy światła ultra-fioletowego na liściach i kwiatach.

Mleko dodaje energji i ochoty do pracy.

Stosunkowo mały procent dorosłych osób użala się, że nie mogą pić mleka, że »nie zgadza się« ono z ich systemem, że jest nieprzyjemne, lub też powoduje jakie nieprzyjemne skutki. Większość z tej małej grupy dorosłych osób tłumaczy swą niechęć do mleka zwykle w ten sposób, że pewnego razu zostali oni »uprzedzeni« do mleka, najczęściej nieodpowiednim stanem mleka, n. p. dlatego, że mleko nie było świeże, lub zimne, lub też wywoływało w nich nieprzyjemne uczucia... Rzadko kiedy zastanawiają się oni nad tem, że przyczyną ich »niechęci« mógł być niezdrowy stan ich żołądka, lub, że przed wypiciem mleka zjedli oni coś takiego, co było rzeczywistą przyczyną owego niemiłego uczucia. U znikomej mniejszości przyczyną tą mogło być to, że mają zbyt słaby żołądek. A jednak, wszyscy ci, co powiadają, iż nie lubią mleka, spożywają mleko w kombinacji z kawą, herbatą, czekoladą a nawet z wodą sodową, gdyż w większości sklepów w których sprzedawana jest woda sodowa, mleko mieszane jest z ową wodą. — Z tego względu, że mleko jest najdoskonalszą potrawą i że jest bogate w minerały, tłuszcze i witaminy, każda dorosła osoba i każde dziecko powinno spożyć przynajmniej jedną kwartę mleka dziennie. Dla tych, co mogą pić mleko bez jakiejkolwiek domieszki, jest ono jednem z najlepszych i najbardziej zdrowotnych napojów. Szklanka mleka pomiędzy śniadaniem a obiadem, lub popołudniu odgrywa wielką rolę czynnika odżywczego.

W głębinach oceanu.

Amerykański zoolog, Wm. Beebe, wsławił się swoją ekspedycją w głębiny oceanu. Druga jego próba zanurzenia się w toni morskiej, w skonstruowanej specjalnie kuli stalowej, powiodła się znakomicie: kula zagłębiła się na 430 metrów pod powierzchnią morza. Jest to dwa razy większa głębokość, niż ta, którą osiągali najlepsi nurkowie w morzu.

Kula, w której Beebe opuścił się w głąb morza, zbudowana jest tak, iż wytrzymuje z łatwością olbrzy-

mie ciśnienie wielkich mas wody, zaopatrzona jest pozatem we wszystkie najnowsze zdobycze techniki, pozwala znajdującej się we wnętrzu załodze obserwować wszystko, co się dzieje na tej głębokości, a nawet umożliwia jej dokonywanie zdjęć fotograficznych. — Zaopatrzona w telefon kula utrzymuje stałą łoczność z okrętem, u którego burty jest zawieszona na linie stalowej, a znajdujące się w niej reflektory rozpraszają panujące w tej głębinie ciemności. Kamera filmowa, dzięki której prof. Beebe dokonywał zdjęć, ilustrujących życie oceanu i zwierząt zaludniających jego głębie, uzupełnia ekwipunek stalowej kuli.

Promienie słońca nie przenikają głębiej do morza, jak na 150 m. Żyjątka, które żyją w głębinach oceanu, nie przypominają w niczem tych, które znamy z akwarjów. Fostoryzują one przeważnie, żąłądek ich jest bardzo estetyczny, tak, że mogą one połykać znacznie więcej pokarmu, niż same ważą. Na głębokości 2 do 3 tysięcy metrów, niema już zupełnie żadnych żyjących istot, gdyż nie znalazłyby one dla siebie pożywienia, którem jest t. zw. plankton, galaretowata masa zbitych, mikroskopijnie małych pierwotniaków.

Talerze z chleba.

Codzienny spożywany przez nas chleb nie posiada zbyt odległej przeszłości. Udoskonalenia w przyrządzaniu chleba przyszły ze wschodu. Początkowo ciasto wyrabiano z mąki i wody i pieczono w specjalnych piecach chlebowych, skonstruowanych po raz pierwszy przez Egipcjan. Europa wynalazek ten poznała za czasów panowania rzymskiego, chociaż przyzwyczajenie do pieczywa w popiele trwa jeszcze bardzo długo. Chleb pieczony służył za talerze, na których kładziono i krajano inne potrawy, głównie mięso. Kiedy wilgotniał od sosów i soku mięsnego, chleb-talerz stawał się smaczniejszy. Te chlebowe talerze utrzymywały się długo w użyciu, gdyż kroniki z 1340 r. mówią jeszcze o nich. Pozostał opis bankietu z czasów Ludwika XII, na którym 1.300 tuzinów chlebowych talerzy zostało użytych i zjedzonych przez zaproszonych gości. Co się tyczy początków używanego dzisiaj t. zw. kwaśnego chleba, został on wynaleziony przypadkowo. Biedni ludzie przez oszczędność mieszali resztki starego ciasta z ciastem świeżem. Następowała fermentacja, która czyniła chleb lżejszym smaczniejszym. Plinjusz jednak zapewnia, że Gallowie posługiwali się w tym celu drożdżami z piwa. W ciągu szeregu wieków zapomniano jednak o tem odkryciu i dopiero w XVI stuleciu zaczęto znowuż wypiekać chleb kwaśny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p. **Francirzek Kapias** w Cz.: Do końca roku na prenumeratę brak tylko 1 zł. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **A. Migowa** w G. G.: »Rolę« powinna Pani otrzymać w piątki. Jeżeli doręczają później, to tylko na skutek zatrzymywania w Gminie. Niech Pani upomni wójta, a jak nie pomoże, to prosimy nam napisać, to udamy się do Starostwa ze skargą. — **Wincenty Kuglin** w Cz.: Artykuł dobry — zamieścimy wkrótce. Dziękujemy i pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Zydroń** z W. G.: Wszystkie numera z ubiegłego roku posiadamy. Niech Pan przyśle w liście znaczki pocztowe i wymieni który numer »Roli« Pan potrzebuje — a zaraz wyślemy. — **Walenty Bańka** z K W.: Niech Pan opowie sprawę wójtowi i poprosi o interwencję. Może wójt jest człowiekiem rozsądnym i wpływowym w gminie to was pogodzi. — **Roman Szczerbowski** w Z.: Niech Pan przyśle zagadki. Obok każdej prosimy umieścić znaczenie zagadki, co nam ułatwia przy badaniu czy zagadka jest dobra do zamieszczenia. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 3 sierpnia b. r.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Włodzimierz Szewczuk z J.).

■ ☆ ☆ □ Jest w żywem ciele.
☆ ■ □ ☆ Środek obronny.
☆ □ ■ ☆ Naczynie.
□ ☆ ☆ ■ Warsztaty okrętowe.
☆ □ ■ ☆ Wspak zrobić czystym.
☆ ■ □ ☆ Naczynie.
■ ☆ ☆ □ Dostojnik turecki.
☆ ■ □ ☆ Tłumacz.
☆ □ ■ ☆ Wspak inaczej odezwa.
□ ☆ ☆ ■ Napój.
☆ □ ■ ☆ Nałóg.
☆ ■ □ ☆ Napis.
■ ☆ ☆ □ Część ciała zwierząt.
☆ ■ □ ☆ Rodzaj broni.
☆ □ ■ ☆ Psuć się.
□ ☆ ☆ ■ Poznawać węchem (bez kreseczki).
☆ □ ■ ☆ Głupi.
☆ ■ □ ☆ Bóstwo.
■ ☆ ☆ □ Wspak zwierzę.

Litery zamiast kwadracików białych i czarnych, czytane z góry na dół dadzą imiona i przydomki dwóch królów polskich.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Władysław Bulek z O.).

Trzecia czwarta, pół pierwszego
Nazwa owada ładnego,
Drugie no i głoska druga
Dosyć często nawet mruga,
Drugi i czwarte są w domu:
Nie rzekłbyć o tem nikomu,
Gdyby nie trzecia i piąta.
Po bitwie lekarz się krząta
Jeden po drugim na zmiany,
A przytem stale na rany
Piątej i czwartej używa.
Całość świat szybko przebywa.

II.

(Ułożył Władysław Stelmach z Rz.).

Pierwszą Egipcjanie mieli w alfabacie,
Że druga jest w gamie każdy wie to przecie,
Całość pożyteczna dla tych co ją mają,
Przynosi pożytek tym co ją czytają.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

..o o..a.ją. p..y.s.gę l.c.yl
.u ..z.ę..n.ść .e. ..e.n.l
.y..o p.. o.o.w.ą..u

Zamiast kropek wstawić litery i odczytać złotą myśl.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

I.

W. T. STRZAMIERK

II.

ADO JADCZYWÓD.

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Znaczenie zagadek z Nr. 29 »Roli«. 1. Logogryf: Stanisław Wyspiański. 2. Gwiazda: Sos, sok, kos. 3. Szarady: cholewa kuropatwa. 4. Bilet wizytowy: notarjusz, kwadrat magiczny, wosk, opal, sale, kler.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali p. p.: Dominik Buchała z Z., Antoni Juroszek z I., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z P., Jan Gofroń, z J. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali p. p.: Roman Podhajny z K. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Zmieniły się czasy.

Dwie młode niewiasty opowiadają o minionych czasach.

— Nasza epoka jest krańcowo przeciwna epoce, w której żyły nasze matki — powiada pierwsza.

— Przesadzasz, twierdzi druga, wprawdzie dużo się zmieniło, ale nie widzę krańcowych różnic.

— Więc dam ci przykład: moja matka miała dwanaścioro dzieci i jedną suknię, a ja mam jedno dziecko i dwanaście sukien.



W garkuchni.

— Widzisz synku, powiada właściciel garkuchni do syna, na świecie wszystko kręci się dookoła. Kawałki kiełbasy, co zostają na bufecie, sieka się i idą na kotlety, a kawałki kotletów, co zostają na talerzach u gości kraje się i idą na kiełbasy.



Uzdolniony.

— Oddajcie pani Maciejowa, swego jedynaka na praktykę do rzeźbiarza. Czy aby ma on po temu zdolności?

— Ma, droga pani Walentowo, ma: potrafi on i tydzień wytrzymać bez jadła.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 24 lipca b. r.

Pszenica	17·25—17·50	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto .	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	14·25—14·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	24·00—24·50
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·50—10·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz pastew	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.